№ 4. WARSZAWA, 26 STYCZNIA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.			
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyncz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.* TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Postęp przeciwko wstecznictwu.

Zewnętrzne warunki polityczne, w których odbywa się tegoroczna kampanja wyborcza, jeżeli zmieniły się w porównaniu z zeszłorocznemi, to tylko na gorsze; zato zmiany, pozornie nieznaczne, w układzie sił społecznych pozwalają rokować pomyślniejszy niż dotąd rozwój naszego wewnętrznego życia politycznego i spodziewać się pewnego odświeżenia atmosfery społecznej.

Pierwsze wybory do dumy państwowej, posiedzenia tej ostatniej aż do chwili jej rozwiązania i wypadki, które bezpośrednio potem nastąpiły, znamionują drugi okres rewolucyjnego wrzenia, zakończony silną represją, podobnież jak pierwszy okres zakończony był przez stłumienie moskiewskiego powstania. Ale jak złudnemi były chwilowe sukcesy rewolucji nawet w czasie jej największego wybujania, tak też nienazbyt skutecznemi okazały się, z punktu widzenia „uspokojenia“, wszystkie stosowane przez rząd środki represyjne. W rzeczywistości z walki tej żadna ze stron walczących nie wyszła zwycięzko i obie poniosły nietylko materjalne, ale i znaczne moralne straty. Położenie, w którem znalazła się Rosja, najlepiej może być scharakteryzowane słowami Miljukowa, według którego rząd okazał się bezsilnym dla zdławienia rewolucji, ale też ta ostatnia wyczerpała swe siły zanim wstępnym bojem zdołała zyskać przewagę nad przeciwnikiem. Przy takim stanie sił walczących w dalszym ciągu oczekiwać można nie tyle generalnej, rozstrzygającej walki, ile przewlekłych starć i drobniejszych utarczek na najrozmaitszych polach. Z tego wynika, że odpowiednią do sytuacji taktyką jest nie ustawiczne gotowanie się do jakiejś walnej rozprawy, wywołanie której przecie nie zależy od czyichś dobrych chęci, a raczej zajmowanie wszystkich placówek, przez drugą stronę opuszczonych, czyli, mówiąc językiem więcej politycznym, wykorzystanie wszystkich ustępstw, do których jedna ze stron walczących była zmuszona, i wśród których najważniejszem jest właśnie owa instytucja reprezentacyjna, od urodzenia swojego będąca przedmiotem tylu napaści i sporów.

Jeżeli sytuacja w Rosji powyższe wnioski usprawiedliwia, to tem większe mają one znaczenie w kraju naszym, który w porównaniu z Rosją daleko większe ryzyko ponosi przy daleko mniejszych szansach wygranej, i którego najpilniejszą potrzebą jest jaka taka organizacja politycznego życia, przez wytknięcie nam nowych dróg i więcej realnych celów. Czas jest zwłaszcza, żeby w obozie, przedstawiającym interesy proletarjatu, osłabionym przez wewnętrzne rozterki, zapanowała więcej trzeźwa ocena swych własnych sił i ogólnej sytuacji politycznej.

Im dalej idą żądania polityczne i społeczne partji lewicy, tem trudniej jest dla nich zatrzymać się w rozpędzie, nadanym przez rewolucję i stanąć na zaznaczonem przez nas prozaicznem stanowisku. Haseł bojkotowych, jak wiemy, dotąd trzyma się najznaczniejsza część lewicy. Z drugiej strony partjom prawicy z łatwością przyszło pójść za wskazaniami swego oczywistego interesu politycznego, to też one niezwłocznie rzuciły się do wykorzystania wszystkich półswobód i półkoncesji przez rząd nadanych, nietylko wyborów do dumy, ale wszystkich ulg w sferze prawa zebrań, związków stowarzyszeń, prasy i t. d. W ten właśnie sposób narodowa demokracja zdołała utrwalić swe stanowisko i uzyskać wpływ na szerokie masy.

Co prawda tryumfy domowe narodowej demokracji nie przyniosły jej szczęścia na polu szerszej polityki. Wystawieni przez nią posłowie reprezentowali w dumie sprawę kraju i nawet własnej swej partji w sposób bardzo nieudolny. Chwiejna i bezbarwna polityka Koła Polskiego skompromitowała narodową demokrację i osłabiła jej pozycję w kraju, co zmusiło ją do poszukiwania sojuszników w celu wzajemnego ubezpieczenia mandatów wyborczych i politycznych wpływów. Owocem tych zabiegów była koncentracja „stronnictw narodowych".

To połączenie żywiołów wstecznych, konserwatywnych i politycznie niepewnych pod komendą nacjonalizmu narodowo demokratycznego zagraża poważnem niebezpieczeństwem nie jakiejś szczególnej partji w Polsce, ale całemu jej postępowemu rozwojowi w kierunku demokratyzacji politycznej, prawdziwej kultury i ekonomicznego wyzwolenia klas pracujących. Często ignorują to niebezpieczeństwo w rachubie na okoliczności, które odrazu wymiotą wstecznictwo wszelkiego rodzaju. Zdawałoby się, że rozsądek każe nie spuszczać z oka i takiej ewentualności, że sprawy autonomji, szkolnictwa, samorządu miejskiego i ziemskiego i t. d., będą rozstrzygane w Petersburgu przy udziale polskiej reprezentacji, i wiemy zawczasu, czego w tym wypadku spodziewać się możemy od „narodowej" koncentracji. Ale skład tej reprezentacji obchodzi nas nietylko ze względu na jej udział w dumie państwowej i na jej politykę, którą ona tam będzie prowadzić. Sądzimy, że charakter reprezentacji Królestwa Polskiego jest jeszcze więcej sprawą naszej wewnętrznej niż zewnętrznej polityki. Ten lub inny wynik wyborów ma doniosły wpływ moralny na opinję ogółu, dodaje otuchy jednym, wywołuje zwątpienie w drugich, daje miarę sił wchodzących w grę społecznych grup. Lekceważyć tego nie można, i gdyby postępowe żywioły społeczeństwa i tym razem nie postarały się o energiczny opór uroszczeniom reakcji, bardzo smutnie świadczyłoby to o ich dojrzałości politycznej.

Walka z reakcją narodowo demokratyczną na różnych polach prowadzi się u nas już oddawna, na polu wyborczem po raz pierwszy do tej walki wystąpiła blizko rok temu postępowa demokracja i poniosła zupełną klęskę. Było to zresztą naturalnym rezultatem rozbudzenia uczuć narodowych, za jedyną prawdziwą wyobrazicielkę których podawała się narodowa demokracja, rezultatem wiadomych jej praktyk wyborczych, rezultatem bezwzględnego bojkotu dumy przez wszystkie partje skrajne, w końcu rezultatem niepopularności i zachowania się postępowej demokracji, która początkowo wybory bojkotowała, później do nich przystąpiła bez należytego przygotowania, mając jedynego sojusznika w żydach, co prasie narodowo-demokratycznej dało powód do antysemickiej naganki.

Doświadczenie polityczne ubiegłego roku nie przeszło bez skutku. Jego pozytywnym wynikiem a zarazem odpowiedzią na koncentrację prawicy jest hasło zjednoczenia lewicy, rzucone przez postępową demokrację, wyrazem którego stało się „Zjednoczenie postępowe", w którym połączyło się kilka odłamów lewicy. Zjednoczenie to przystąpiło do walki wyborczej z programem obejmującym postulaty autonomji Polski, opartej w całym ustroju na prawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, gwarancji swobód obywatelskich, równouprawnienia wyznań i narodowości, z podkreśleniem wyzwolenia ludu wiejskiego i robotników przemysłowych z pod dotychczasowego ucisku i t. d., nawołując do przymierza wyborczego grupy, wyznające odmienne programy, ale odczuwające potrzebę wspólnej walki z prądami reakcyjnemi. Wraz z tem zjednoczenie przyznało, że jeden mandat w Warszawie powinien być oddany przedstawicielowi interesów klas pracujących i przystąpiło do energicznej akcji wiecowej.

Na wiecach dała się słyszeć krytyka wystąpienia Zjednoczenia, stale utożsamianego z postępową demokracją ze strony tej właśnie, na zawerbowaniu której do przymierza wyborczego Zjednoczeniu zapewne wiele zależy. Krytyka przedstawicieli socjalnej demokracji po części dotyczyła osobistości, po części polegała na obniżeniu znaczenia, roli i intencji postępowej demokracji. Robiono jej zarzuty z tego, czem jest i czem nie jest, mówiono że przedstawia ona tylko kupkę inteligentów, mogących się zmieścić na jednej kanapie, stawiano ich na równi z narodowemi demokratami, wyrażano im „bezgraniczną pogardę" i t. d. Nie czując się bynajmniej powołanemi do obrony postępowej demokracji, musimy jednak powiedzieć, że polemiczne wystąpy tego rodzaju były nie na miejscu w chwili, gdy postępowa demokracja zrobiła zwrot na lewo i do energicznej akcji się zabrała. Byłyby one nieuzasadnione nawet wtedy, gdyby socjaldemokracja miała pewność przeprowadzenia swych kandydatów o własnych siłach. Jeżeli to mówi się dla robotników, to daje się im wprost błędne pojęcie o naszych stosunkach społecznych i o najważniejszych zadaniach chwili obecnej. Jedną z najsłabszych stron naszych partji robotniczych jest ich izolowane stanowisko, będące rezultatem zbytniego rozpędu i zbytniej ufności w swe siły. Dla wpływów narodowej demokracji i chrześcjańskiej demokracji to nie stanowi przeszkody, zaś na ogólnym postępie kraju odbija się w fatalny sposób.

T. R.....ski.

Umizgi wyborcze.

Tak zwany centralny prawicowy komitet wyborczy, ogłosił świeżo odezwę „do współobywateli żydów".

Przyznać należy, iż odezwa ta tonem swym różni się zasadniczo od zeszłorocznej proklamacji wyborczej „Do żydów polskich", w której Narodowa Demokracja, przypominając żydom, iż Polska przygarnęła ich na swą ziemię, dwuznacznie, a właściwie niedwuznacznie groziła im, że źle wyjdą, gdy poważą głosować się na kandydatów nie—endeckiego autoramentu. A grożono tak wyraźnie i równocześnie tak jaskrawo rozdmuchiwano waśń plemienną, iż między wierszami powyższej odezwy wrażliwsze oko odczytywało, niby kabalistyczne znaki, słowa: pogrom.

Obecna odezwa w kwiatki tego rodzaju nie obfituje, co w pewnej części może tłumaczyć należy udziałem w komitecie centralnym P. P. P. i P. R., spełniających rolę sekretarzy przy jeneralnym prokurencie wyborczym-

sekretarzy, bądź co bądź, kulturalniejszych, niż ich patron: Narodowa Demokracja...

W odezwie tej niema również echa tych haseł, jakie niedawno, niby wyraz poglądów partyjnych, rozbrzmiewały nawskroś w reakcyjnym liście do wyborców, ogłoszonym przez Henryka Sienkiewicza na szpaltach „Gazety Polskiej“... Proklamacja wyborcza, o której mowa, jest, przeciwnie, artykułem pełnym sentymentalnych obietnic i sentencji przesłodkich, jakby żywcem wykrojonych z etykietek karmelkowych... Niedziw przeto, że „żyda polskiego“ zastąpiono tu demokratyczniej brzmiącem określeniem: „Współobywatel żyd“. Dyplomatycznie i gdzieniegdzie tylko między wierszami, uderzając dyskretnie w ton nacjonalistyczny, nawołuje centralny komitet do zjednoczenia, do niesłuchania „głosów niepowołanych doradców, którzy chcą wprowadzić żydów na błędne drogi odosobnienia i nienawiści“. (To już brzmi wyraźniej).

Jak widzimy, komitet centralny jest zdania, iż tylko on jeden posiada koncesję i przywilej na rzetelną polskość.

Zabiegi swe tłumaczy komitet nie jakiemiś tam przyziemnemi względami materjalnemi, lecz pobudkami wyłącznie ideowemi, co wyjaśnia w następujących słowach:

„Wzywamy was nie dlatego, ażeby głosy wasze były niezbędne dla przewagi naszych przyszłych kandydatów, ale dlatego, że nasze narodowe sumienie nakazuje nam szczepić wszędy miłość, zgodę, braterstwo — i dlatego, że z waszej strony przystąpienie do zjednoczenia będzie czynem obywatelskim, rozumnym i błogim“.

Doprawdy, wprost wierzyć się nie chce... Wydaje się nam, że wczorajsze i onegdajsze kontrrewolucyjne „Gońce“ i „Gazety Polskie“, w których tak wiele mówiono o „żywiołach obcych“, o konieczności asemityzmu polskiego, były tylko płodem halucynacji czytelników, że w rzeczywistości zawierały one inną treść...

Polityka przemawia mową wykrętną i niezawsze zrozumiałą dla ogółu. Stąd zachodzi częstokroć potrzeba tłumaczenia kwiecistych zwrotów i figur retorycznych na język pospolitej prozy. Jeżeli tedy z lśniącej łupiny frazesów, w które otulono odezwę wyborczą, postaramy się dobyć jądro prawdy, otrzymamy wniosek następujący, do którego doszła Narodowa Demokracja:

— Tracąc grunt pod nogami, lękając się porażki, miłując ponad wszystko władzę, śmiertelnie nienawidząc postępu, z bólem serca zwracamy się do was, o żydzi! Głosujcie na naszych Nowodworskich i Tyszkiewiczów, precz z heroldami głoszącemi ogólno-ludzkie hasła!...

A rezultat? Jest to więcej niż wątpliwe, by czuła odezwa centralnego komitetu wyborczego zdołała przemówić do serc żydów tak niespodzianie pasowanych przez obłudną Narodową Demokrację na współobywateli. Gładkie frazesy mogą jedynie przemówić do serc burżuazji żydowskiej, która w rzeczywistości nie różni się od burżuazji polskiej.

Proletarjusz żyd, podobnie jak proletarjusz polak, jeżeli pójdą do urny wyborczej, z pewnością oddadzą swe głosy nie na przedstawicieli Targowicy, lecz na tych, którzy reprezentują duchowe dziedzictwo Kołłątajów i Stasziców.

Jak zaś w praktyce wygląda owa tolerancja, nietylko na dziś, ale i na jutro—tolerancja, na którą powołuje się odezwa, będziemy mieli niewątpliwie sposobność stwierdzić, jeżeli rachuby Narodowej Demokracji, która za gładki frazes chce kupić kilkadziesiąt tysięcy głosów, zawiodą. Wówczas spodziewać się należy, iż na szpaltach „Gońców“ i „Gazet Polskich“ zachuczą ponownie polskie młoty hakatystyczne, iż „judenheca“ rozpocznie się na nowo. Już to nawet zapowiedziała niewyraźnie „Gazeta Polska“ w przypisku swym do odezwy komitetu centralnego.

Asper.

Glossy.

Prasę naszą obiegła następująca notatka:

W roku 1906 wychodziło w Warszawie 208 wydawnictw perjodycznych, w tej liczbie 23 dzienniki, 163 tygodniki, 22 dwutygodniki i miesięczniki. Ogólna liczba wydawnictw zwiększyła się w stosunku do roku poprzedniego o 88. W ciągu roku 1906 zawieszono sądownie i administracyjnie 41 wydawnictw, dla braku zaś prenumeratorów przestało wychodzić 14. Koncesji dano dla Warszawy 500.

Prasa więc nasza jest na drodze szybkiego wzrostu. W porównaniu z rokiem 1904, liczba wydawnictw, jeśli się nie mylimy, zwiększyła się przeszło w dwójnasób. Stosunkowo nieznaczna tylko ilość upadła wskutek niemocy wewnętrznej. Wzrost byłby znaczniejszy jeszcze, gdyby nie administracyjne represje. Liczba wydanych koncesji i dotąd prawdopodobnie w pewnej części tylko zużytkowanych, przewidywać pozwala, że rozwój prasy ilościowy z polepszeniem się warunków zewnętrznych pójdzie w szybszem jeszcze tempie.

Poza temi stosunkami ilościowemi rzucają się w oczy niektóre zmiany w wewnętrznym charakterze prasy. Uderza przedewszystkiem przesunięcie się znaczenia i gatunkowej wagi różnych kategorji pism i różnych organów istniejących. Np. chwilami doznawać można wrażenia, jak gdyby przestały zupełnie wychodzić pisma takie, jak *Kraj* i *Kurjer Warszawski.* W rzeczywistości istnieją one, tylko zostały zasłonięte i stłumione przez inne pisma. Były to specyficzne produkty warunków, jakie u nas istniały przed niedawnym czasem. Więzy cenzuralne, krępujące prasę warszawską, zakaz wydawania pism polskich na Litwie i Rusi, sprawiły, że *Kraj*, korzystający ze względnie łagodniejszych przepisów, zdobył znaczenie i popularność zupełnie nieproporcjonalną do jego wartości i sympatji, jakie kierunek jego u ogółu znajdował; czytano go i cytowano tak jak niektórzy czytają *Prawitielstw. Wiestnik.* Z drugiej strony w Królestwie brak wszelkiego szerszego interesu publicznego, martwota życia politycznego, ogólne zabagnienie myśli i dążeń wytworzyły odpowiedni dla siebie rodzaj prasy, której najdoskonalszem wcieleniem był *Kurjer Warszawski*; jałową treścią, banalną formą, umiejętnem schlebianiem i podtrzymywaniem najniższych, najbardziej płaskich gustów, potrafił on się najlepiej przystosować do panującego nastroju. Był on organem stronnictwa jedynego, jakie wówczas istniało w masie średniozamożnego mieszczaństwa i t. zw. inteligencji—stronnictwa powszechnej filistery, ogólnego zmalenia uczuć i interesów; Kurjer był głową i rzecznikiem tego stronnictwa, kto chciał mu się przeciwstawiać, zwalczać je—napotykał zawsze przed sobą *Kurjer Warszawski*, który stał się typem, symbolem, imieniem pospolitem dla wszystkiego, co w życiu naszem publicznem i umysłowem było najbardziej płytkie, bezmyślne lub spodlone. I dziś z tradycji, nawyknienia, z wewnętrznego powołania współpracowników Kurjer i dziś nie przestał być, czem był przedtem — ale zmieniły się

warunki, i te z pod nóg grunt mu wysunęły. Jak zniesienie cenzury i zakazu druków polskich pozbawiło racji bytu *Kraj*, tak dla *Kurjera Warsz.* zabójczem się okazało rozbudzenie się w Królestwie życia politycznego, wytworzenie się ruchu umysłowego, kierunków i stronnictw politycznych. Kurjerowi zbrakło naraz atmosfery —dusznej i zgniłej, która go wyhodowała i żywiła. Nabrały natomiast znaczenia i wpływu pisma o barwach wyraźniejszych, pisma, które nie obawiały się z wyraźnemi poglądami występować — prawdziwemi, czy fałszywemi, złemi czy dobroczynnemi. Wraz z reprezentacją określonych kierunków, pisma te spełniać oczywiście zaczęły i zadania czysto informacyjne, i tak spadek po Kur. Warsz. obejmują w coraz większej mierze *Ludzkość, Kurjer Poranny*, *Przełom*, dla danej kategorji czytelników —*Goniec*, *Gazeta Polska*.

Przewrót w stosunkach objektywnych przeobraził z gruntu umysłowy nastrój społeczeństwa, pośrednio przewrotu dokonał i w prasie.

Innym objawem w ewolucji prasy polskiej jest jej decentralizowanie się. Godnem uwagi jest, ile pism w krótkim czasie powstało w t. z. prowincjach zabranych, w Wilnie i Kijowie, i że pisma te pod względem dziennikarskiej techniki i literackiego poziomu bynajmniej nie ustępują warszawskim, czasami je przewyższają. Wprawdzie w znacznym stopniu korzystają one z sił napływowych, ale i gdzieindziej ubytku sił tych nie znać wcale, co świadczy, ile energji i zasobów spoczywało dotąd utajonych i przygniecionych zewnętrznym uciskiem. W Królestwie widzimy rozrost i co ważniejsza zróżniczkowanie się prasy prowincjonalnej. Powstały nowe pisma w kilku miastach, które ich dotąd nie miały; w innych wychodzą po dwa i trzy o różnym kierunku. Łódź, Lublin, Radom, Kielce, Zagłębie Dąbrowskie mają swoje organy postępowe, klerykalno-ludowe lub narodowo-demokratyczne, mianujące się zresztą przeważnie bezpartyjnemi. Niektóre z pism tych odgrywają rolę, sięgającą poza ich terytorjalną sferę, zamieszczają artykuły programowe, w których głos zabierają członkowie stronnictw (Kurjer Radomski, Kurjer Lubelski, Ziemia Lubelska).

Nie trudno zauważyć, że ruch umysłowy i wydawniczy pozostaje w ścisłym związku z ekonomicznym, przemysłowym rozwojem różnych okolic kraju. Natężenie i zróżniczkowanie ruchu największe jest w ośrodkach, w których rozwój przemysłu najdalej postąpił, jak w Łodzi, Radomiu, Zagłębiu Dąbrowskiem. Związek to niewątpliwie przyczynowy. W ośrodkach przemysłowych nagromadza się ilość większa inteligencji, budzą się i określają interesy warstw różnych, które szukają dla nich wyrazu i zaspokojenia przedewszystkiem w wydawnictwach bieżących; w ośrodkach takich wreszcie skupiają się masy robocze, które prędko podnoszą się ze stanu wiejskiej lub miasteczkowo-cechowej apatji, ale nie odrazu uświadamiają się klasowo, i w tem przejściowem stadjum stanowią również żywioł, który do pewnego stopnia podtrzymuje ruch umysłowy przez sfery mieszczańskie inicjowany. Wyjątek zdaje się stanowić Lubelskie, pod względem przemysłowym zacofane. Ale tu działają inne przyczyny. Tu na znacznych obszarach Zamojszczyzny, w okolicach Puław, włościanie zdawna korzystali z względnie większej zamożności, oddziaływały też kulturalnie takie ogniska oświaty jak stare liceum szczebrzeszeskie i szereg cały naukowych zakładów, które w różnych czasach mieściły się w Puławach. Wiadomo też, że z dawien dawna Lubelska ziemia dostarczała całej Polsce w większym niż inne części kraju stosunku wybitnych pracowników na różnych polach działalności.

Mówiliśmy tu tylko o prasie mieszczańskiej. Prasa robotnicza, skazana na nielegalne istnienie, nie mogła dotąd wykazać całej swej żywotności.

B. poseł do Dumy i jeden z przywódców Narodowej Demokracji p. J. Stecki wydał broszurę o autonomji Królestwa Polskiego. Celem jej jest otrzeźwianie społeczeństwa z nadmiernych aspiracji, które zdaniem autora, mogą tylko szkodzić sprawie. Przy tej sposobności krakowska „Trybuna" przypomniała, że kiedyś p. Stecki w dawnym „Głosie" nawoływał także społeczeństwo, ażeby do współki z rosyjskiemi działaczami wzięło czynny udział w „Kuratorjach Trzeźwości". Widocznie p. Stecki ma już we krwi pociąg do trzeźwości we wszelkich kierunkach.

Główną myślą broszury jest: „Autonomja powinna być wolna od pierwiastków odrębnej państwowości, nie oparta na idei państwowości polskiej i winna być autonomją prowincjonalną". Można by stąd wnosić, że p. Stecki jest zwolennikiem programu „organicznego wcielenia". Ale właściwie tak nie jest. On mniema tylko, że sprawa każda tem łatwiej da się w odnośnych kancelarjach załatwić, im skromniej jest przedstawiona, im klijent mniej żąda. Jest to punkt widzenia „chodataja po diełam", czyli inaczej — ugodowy. Nic nowego nawet w Narodowej Demokracji.

Sądząc z głosów prasy narodowo-demokratycznej, polityczni współwyznawcy p. Steckiego mają mu za złe głównie szczerość: Niepotrzebnie się wygadał, można myśleć i robić, ale poco to opowiadać... „Myśl Polska" robi przy tem bardzo zabawne miny. Ażeby zatrzeć ugodową barwę w wystąpieniu p. Steckiego, pisze ona: „Nie powinno być mowy o wyjednaniu autonomji, chociażby skromniejszej i można jedynie myśleć o w y w a l c z e n i u jej".

O jakiej to walce mowa? O ile wiadomo, narodowi demokraci walczyli dotąd tylko w Czemiernikach ze strejkującemi parobkami, na ulicach Łodzi z socjalistycznemi robotnikami. Cóż to ma wspólnego z „wywalczaniem" autonomji?

Do niedawna jeszcze nasza prasa „narodowa" powtarzała, że według wszelkich poszlak rewolucję u nas robią na polski przemysł sprzysiężone żywioły międzynarodowe, dziennikarze głosili nowinę tę jako wynik ich wielkiej przenikliwości i jakoby poufnie skądś przez nich otrzymywanych informacji, — jakkolwiek był to fakt powszechnie wiadomy, że robotnicy różnych krajów zbierali i dostarczali pieniędzy dla ofiar ruchu strejkowego w Rosji i Królestwie, i w swoim czasie w każdym niemal numerze partyjnych pism niemieckich, francuskich i angielskich można było czytać wykazy sum, zbieranych dla robotników rosyjskich i polskich. Dość, że wtedy robotnikom naszym wyrzucano tę „międzynarodową solidarność" i opierano na tem wniosek o „międzynarodowym", a więc antinarodowym i antipolskiem charakterze naszego ruchu robotniczego. Teraz słyszymy znów co innego.

Robotnicy łódzcy wobec lokautu zwracali się o pomoc do organizacji w Niemczech, Francji i Anglji. Partje francuska i angielska, finansowo bardzo niezasobne, na razie pomocy tej udzielić nie mogły. Dla „Myśli Polskiej" jest to dostateczny dowód, ażeby ogłosić, że międzynarodowa solidarność proletarjatu nie istnieje wcale, że to tylko „wytarty i wszędzie zdyskredytowany liczman", który dziś kurs ma już tylko wśród obałamuconych polskich robotników.

Więc jakże, czy jest „międzynarodowa solidarność proletarjatu" czy jej niema? Przed miesiącem jeszcze była, a teraz już jej niema?

Cyż to nie istne szulerstwo polityczne — gra podwójnemi kartami, z których w miarę potrzeby wykłada się taką lub inną?

A co się tyczy faktycznej strony, to informacje, jakie daje *Myśl Polska*, są fałszywe, i radość jej przed-

wczesna. Jak czytamy w pismach zagranicznych, niemieckie związki zawodowe wyznaczyły dla robotników w Łodzi nie, jak utrzymuje *Myśl Polska,* „jakiś ochłap kilku tysięcy marek“, ale dwadzieścia tysięcy marek. Jednocześnie w innych krajach zarządzono także na ten cel składki, które zapewne niemniej przyniosą.

Narodowcy nasi wywołanie strejkowego ruchu w Królestwie przypisywali niemieckim przemysłowcom i hakatystom, którym zależy na ekonomicznem zrujnowaniu polaków.

Wybuchł strejk szkolny w Poznańskiem i pomimo bicia dzieci, odbierania ich rodzicom i t. d.—wzmagał się bez przerwy i trwa dotąd. Hakatyści niemieccy dowodzą, że strejk szkolny wywołali i podtrzymują polscy narodowcy z Królestwa—dla zaszkodzenia Niemcom.

Okazuje się, że sposoby tumanienia każdego narodu i wzajemnego podjudzania przeciw sobie różnych narodów, są także — „międzynarodowe“.

Afera ze sztuką p. Krechowieckiego, tak sromotnie ze sceny lwowskiej przepędzoną, napsuła dość krwi naszej prasie, która nie może odżałować straconej sposobności, jednej więcej, do oszkalowania socjalistów. Wynagradza to sobie szkalowaniem ich z innej strony i rozwodzi się o „niekulturalności“ ludzi, którzy zrywają przedstawienia teatralne.

P. Wuk w *Słowie* dowodzi przytem, że tylko burżuazja umie zachowywać się w teatrze przyzwoicie. Nowa sztuka Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej“, zawierająca ostrą satyrę burżuazji, cieszy się stałem powodzeniem, i te same sfery, które mogłyby się czuć nią dotknięte, oklaskują sztukę, co najwyżej chwilami doznając „uczucia niechęci, tłumionego przez kulturę“.

Tak, to prawda. P. Wuk dobrze fakt zaobserwował, tylko źle go tłumaczy. To nie jest kultura—to upadek moralny, brak poczucia godności. Ludzie bogaci, posiadający, w ten czy inny sposób żyjący z pracy innych, ponoszą moralne skutki swego położenia, które zmusza ich do popełniania mnóstwa podłości. Ludzie tacy muszą tracić szacunek dla samych siebie i obojętni są, gdy inni im go odmawiają. Pojedyncze jednostki mogą mieć poczucie godności, nawet bronić swego t. zw. „honoru“, ale jako klasa i na punkcie dotyczącym ich charakteru klasowego są zupełnie znieczuleni. Prócz zarabiania i używania nic oni przed sobą nie widzą, w nic nie wierzą i do żadnego ideału nie dążą. Gdy im się pluje w oczy —uważają to za rzecz zupełnie zasłużoną, niektórzy może nawet—resztką jakąś sumienia odczuwają to jako ekspijację, przynoszącą ulgę. Oto dlaczego wszyscy współcześni satyrycy, którzy ostrze swe zwracają przeciw burżuazji—najwięcej są przez nią oklaskiwani.

Wlady.

Życie prowincji.

Na prowincji przyjął się już zwyczaj, że co „Głos“, „Ziemia“, albo „Goniec“ to nasze, narodowe, swojskie, czyli wsteczne, a co „Kurjer“ albo „Echa“ to obce, nienarodowe, żydowskie, słowem postępowe.

„Kurjerom“ i „Echom“ dzieje się nienajlepiej, zato „Głosy“ i „Ziemie“ krzewią się coraz bardziej.

„Nowy rok dla myśli postępowej na prowincji, piszą Echa Kieleckie, zaczął się bardzo smutnie. Jedno z najlepiej redagowanych pism prowincjonalnych, „Kurjer Radomski“, który wychodził dotychczas trzy razy tygodniowo, w ostatnim numerze z zeszłego roku pożegnał się z czytelnikami.

Ukazał się coprawda na jego miejsce tygodnik „Nowiny Radomskie“, ale „w sukience bardzo skromnej i przykrojonej na typowego prowincjonalnego karzełka“.

Tymczasem powstał „Goniec Lubelski“ wychodzący aż dwa razy dziennie i „Ziemia Piotrkowska“, która chce chronić naszą myśl polityczną od „błąkania się po rozdrożach, na które chcą ją zepchnąć niemieccy socjaliści, rosyjscy nihiliści i bund żydowski.

Bezbarwny „Dziennik Częstochowski“, wyśmienicie redagowany pod względem reporterskim, ciążący chwilami w stronę postępu, zmienia tytuł na „Goniec Częstochowski“, kokietując tą zmianą prowincjonalne wstecznictwo, wznowioną zostaje „Jutrzenka Kaliska“, która za naczelne zadanie stawia sobie pchnięcie „wsi“ w objęcia „dworu“:

„Niech odtąd plebanja, dwór i zagroda włościańska stanowią jedną zgodną, miłującą się rodzinę. Niechaj włościanin w potrzebie szuka rady we dworze, zwracając się z zaufaniem nie jak do „pana“, lecz jak do „sąsiada“ z wieku i urzędu starszego. Niechaj włościanka do dworu śpieszy, gdzie zawsze znajdzie chętną, przychylną dla siebie siostrę w pani. Do dworu zdążajcie dziewczęta wiejskie, do panienki. A gdy dawna, miniona miłość, ufność i wiara do serc waszych wrócą—zakwitnie między nami jedność i zgoda“.

Operowanie zaimkami „my“ i „wy“, aż nadto dokładnie wskazuje, kto tu do „braci włościan“ i w jakim celu przemawia.

Chciałbym się tylko „starszego urzędem sąsiada“ zapytać, o jakiej to on mówi „minionej ufności i miłości“?—czy nie o tej przypadkiem z czasów pańszczyzny?

Tak wygląda nowy przychówek prasy prowincjonalnej. Reakcja się płodzi, postęp karłowacieje. „Echa Kieleckie“ zastanawiają się nad przyczyną obskurantyzmu prowincji i dochodzą do wniosku że:

„Warunki życia prowincjonalnego niesłychanie sprzyjają intelektualnemu i duchowemu wyjałowieniu nieraz silnych nawet indywidualności.

W przeciętnem mieście powiatowem, a nawet gubernjalnem, każdy w pewnej mierze uzależniony jest od wszystkich, każdy ze wszystkiemi liczyć się musi. Człowiek o zbyt ostrych kantach, o zbyt radykalnym światopoglądzie z początku nawet może zaciekawić, zainteresować otoczenie, ale na trwałą jego sympatję liczyć stanowczo nie może. Opinja krępuje tu jednostkę bez porównania silniejszemi więzami, niż w wielkiem, kulturalnem środowisku ludzkiem. W ten sposób wytwarza się pewien przeciętny poziom obowiązujących form myślenia, pewna drobnomieszczańska etyka, pewna poczciwość „nieszkodliwa“.

„Poczciwość ta, rozczulając się do łez wszystkiem, co „swojskie, co nasze“, nie pozwala poddawać krytyce starych przesądów, urządzeń, form życia i uważa wszelkie „nowinkarstwo“ za grzech śmiertelny, nie tyle ze względu na wyrozumowany konserwatyzm, na jakąś taktykę, świadomą swych celów, ile z instynktownej obawy ewentualnych konfliktów, niepokoju, narażenia się komukolwiek“.

Prowincji naszej nie zdołały wielce ożywić nawet wybory. Zwłaszcza w tym roku zadanie jest ułatwione; utworzył się Komitet Centralny, jednoczący „wszystkie żywioły polskie“, kartki wyborcze przyślą do domu, pocóż więc myśleć... „Ziemia Lubelska“ stara się przezwyciężyć ospałość prowincjonalistów i wytłumaczyć prawyborcom, że powinni oni stawić się na zebranie, aby w myśl instrukcji Komit. Centr. *wybrać* komitety miejskie i powiatowe. Wprawdzie powiada, wobec tego, że w Lublinie, zorganizowane stronnictwo jest tylko jedne t. j. Narod.-demokr., i lista tej partji przeszłaby napewno, jednakże wobec „koncentracji“ należy powołać i stronników innych „partji polskich“, Ugody i P. P. P., i aczkolwiek oba te stronnictwa wyraźnych zwolenników w Lublinie nie mają, i nie mniej jednak z pośród nich wybierać należy... Oczywiście, chodzi tu o pozory obieralno-

ści, gdyż „Ziemia Lubelska“ zgóry zastrzega, że na zebraniu żadnej dyskusji, ani ścierania się poglądów nie będzie, albowiem „do koncentracji“ przystąpili wszyscy „polacy“, innych zaś na zebranie się nie dopuści, co w małem mieście, gdzie się wszyscy znają, tem łatwiej uczynić.

W Radomiu, już się odbyło takie zebranie ładnie, spokojnie, na którem został wybrany miejski komitet wyborczy koncentracji narodowej. W zebraniu wprawdzie uczestniczyło tylko 180 prawyborców, ale zato wszyscy byli „polacy“, co w terminologji endeckich gazet prowincjonalnych oznacza potulne stado baranów, zgodnie podążające do — urn wyborczych pod komendą N.-D., w roku bieżącym pod komendą koncentracji narodowej.

Szanse Zjednoczenia Postępowego na prowincji są bardzo słabe, główna przyczyna czego leży nie tylko w obskurantyzmie naszej prowincji, ale i w opieszałości naszego postępu.

Słusznie zapytują „Echa Kieleckie“:

„Dlaczego (zjednoczenie postępowe) dokonane zostało tak późno? Dlaczego partje lewicy i bezpartyjni postępowcy pozwolili się uprzedzić elementom zachowawczym, związanym już od paru tygodni w pseudo-narodową koalicję?“

I choć znajdują odpowiedź w stanowisku postępowych polityków, którym nie łatwo naginać się do kompromisów, a co za tem, trudno odszukać jakiejś wspólnej platformy, niemniej jednak opóźnienie się zjednoczenia postępowego zmniejszyły i tak już z natury rzeczy małe jego szanse na prowincji.

Tak zwane żywioły bezpartyjne, a raczej te nieliczne sfery wstydzące się jawnego popierania wstecznictwa, uchwyciły się koncentracji, jak deski zbawienia. Świadomie, czy też bezwiednie P. P. P. zrobiła lepszy interes na koncentracji, niż to się narazie zdawało. Wprawdzie, podjąwszy się dobrowolnie roli listka figowego reakcji, zdyskredytowała się tem nazawsze w oczach prawdziwego postępu polskiego, ale zyskała—mandaty nie tylko na dziś.

Na prowincji, gdzie P. P. P. dotychczas wcale reprezentowaną nie była, pod wpływem koncentracji poczęły się samurzutnie tworzyć koła P. P. P. Powstały już takie koła w Będzinie i Częstochowie, dają się spostrzegać usiłowania w kierunku tworzenia takich kół i w innych miejscowościach kraju. W zakątkach, gdzie dotąd wśród naszego mieszczaństwa panowała bezpodzielnie endecja, a o P. P. P. nikt nawet nie wiedział, obecnie dzięki prasie popularyzującej koncentrację narodową, dowiedziano się o istnieniu P. P. P.

Ponieważ najpoważniejszym argumentem w obecnej agitacji wyborczej jest międzypartyjncść Komitetu Centralnego, a obecność w koncentracji P. P. P. jedynym argumentem w odpowiedzi na zarzuty wstecznictwa czynione tej koncentracji, chcąc, aby argument ten mógł być wytaczanym nie tylko w stosunku do komitetu centralnego zjednoczenia prawicy, endecja wprost patronuje tworzeniu się kół P. P. P. na prowincji, a prasa endecka, często nawet niedwuznacznie nawołuje do energji nowopowstałych zwolenników P. P. P. W ten sposób endecja przygotowuje sobie oddzielne listki figowe dla wszystkich wyborczych komitetów lokalnych, wprowadzając do nich przedstawicieli ad hoc utworzonych kół P. P. P. Oczywiście, endecja lekceważy sobie możliwą konkurencję na przyszłość.

Rzecz inna, czy to patronowanie nar.-dem. wyjdzie naszym P. P. P-om na dobre.

Rozszerzają oni coprawda swoje wpływy, ale zasilając swą organizację żywiołami z pod znaku N. D., ryzykują staczać się coraz dalej po pochyłości, zbaczając i dalej pod wpływem swych nowych członków coraz z drogi postępu.

Przyznać jednak należy, że rozszerzywszy swe wpływy na prowincji, P. P. P. może się stać siłą, z którą przy różnych kombinacjach wyborczych trzeba się będzie liczyć na przyszłość i tem samem zapewnia i nadal mandaty swoim menerom.

Na wsi niewiele zajmują się wyborami, grunt tam już oddawna przygotowali księża, których wpływem koncentracja narodowa nie gardzi, widzimy bowiem, że do wszystkich komitetów koncentracji miejskich i powiatowych księża zostali powołani.

Żadne korespondencje ze wsi nie wspominają o jakichkolwiek zebraniach, lub konferencjach przedwyborczych. Jak zwykle w czasie wyborów, w prasie narod.-demokr. pojawiają się liczne „głosy włościan“ i „odezwy włościanina do braci włościan“. Głosów tych niema tu co przytaczać, z jednej strony z powodu wątpliwej ich autentyczności, z drugiej — ponieważ wszystkie one sprowadzają się do jednego: „głosujcie choćby na „pana“, aby polaka“ t. j. kandydata koncentracji, a „Głos Ludu“ dodaje do tego—i katolika:

„Polak głosować powinien tylko na polaka, bez względu na to, do jakiego kandydat należy stronnictwa. Gdy niema widoków własny partyjny, niech przejdzie kandydat innego stronnictwa, byle polak i katolik“.

Motyw, że *wszystkie* partje polskie przystąpiły do koncentracji, powtarza się stale i wszędzie w prasie prowincjonalnej.

Stronnikami zjednoczenia postępowego są „Kurjer Lubelski“, „Nowiny Radomskie“, „Echa Kieleckie“ i „Echa Piotrkowskie“. Niewyraźne stanowisko zajmuje „Płoczanin“. Neutralnemi są bezbarwne „Gazeta Kujawska“ i „Goniec Częstochowski“. Cała pozostała prasa prowincjonalna popiera koncentrację narodową.

Dwuznaczna rola, jaka przypadła w udziale P. P. P., mści się na jej przedstawicielach; opowiadają, że w Mławskim powiecie, gdzie kandydatem koncentracji jest jeden z przywódców P. P. P., chrzczony żyd, odbyła się konferencja przedwyborcza, w której udział brało kilku księży i p. kandydat na posła. Jeden z księży zarzucał temu ostatniemu, że jako neofita nie może być posłem, inni zaś księża dowodzili, że ochrzczony żyd ma większą zasługę przed Panem Bogiem, niż urodzony katolik, sam przeto napewno zbawionym będzie, więc i naród zbawić może. Aż na to jeden z wyborców:

— Słyszymy tu tyle o tej katolickości pana posła, niechże on sam stanie i o tej swojej katolickości coś nam powie...

Ir.

O platformie pojednawczej.[1]

Walka frakcyjna w socjalizmie polskim nie jest warcholstwem, lecz długoletniem przesileniem, takiem samem rodzeniem się ideologji klasy robotniczej, jak „praca organiczna“ była początkiem ideologji burżuazji polskiej. I tu i tam trzeba się było załatwić z dziedzictwem ideowem przeszłości (tradycje powstańcze).

Różnica polega na tem jedynie, że burżuazja łatwo weszła z przeszłością w kompromis, dzieląc się panowaniem z resztkami szlachty, przyjmując jeżeli nie treść to przynajmniej dekoracje ideologji swych poprzedników; proletarjat ma przed sobą walkę, nie zaś spoczywanie na laurach, odczuwa żywo swą odrębność klasową i na niej się opiera, a nie zajmuje się czemś w rodzaju przylepiania herbów szlacheckich na sklepikarskich szyldach. Dlatego też ideologję swą klasową tworzy aż do końca i dlatego nie załatwia sprzeczności polubownie, lecz pasuje się wytrwale z przeżytkami przeszłości.

[1]) W sprawie rozłamu P. P. S. zamieszczać będziemy w dalszym ciągu artykuły. *R.*

Nie da się jednak zaprzeczyć, że często walka o treść staje się walką o słowa. Nie przeczę, że zacietrzewienie frakcyjne przedłuża rozłam i utrudnia porozumienie. Dążenie do doprowadzenia każdego twierdzenia do ostatniej konsekwencji, choćby do absurdu, jest nieodłączną cechą umysłu ludzkiego, tembardziej, gdy w sporze biorą udział szerokie masy. Ale, jak mówi Irzykowski „jednostronność nie wyklucza słuszności". Do końca dociągnięte teorje ułatwiają orjentację i wskazują punkty zasadnicze w sporze. Życie idzie swoją drogą i ono to w ostatniej instancji wskazuje pewną wypadkową, leżącą zwykle pomiędzy twierdzeniami krańcowemi. Tak skończył się niegdyś rozłam frakcyjny w łonie socjaldemokracji niemieckiej, a w zjednoczonej partji proletarjatu francuskiego dotąd znać jeszcze szwy, wskazujące niedawny podział na zaciekle zwalczające się grupy.

Zupełnem niezrozumieniem stosunków grzeszą ci, którzy boleją nad obecnym rozłamem w P. P. S. Bywają takie rozłamy, które znamionują właśnie koniec rozłamu. Do takich należy ten, którego świadkami jesteśmy obecnie. Między innemi i p. Niemojewski lepiejby uczynił, gdyby i nadal z niezmiennem powodzeniem krytykował ś.p. autorów ewangielji, a nie mieszał się do sporu, który dla niego jest niezrozumiałym chaosem literackich wybryków inteligienckiej fantazji, dla nas zaś ma swoją historję i oddawna przewidywaną i oczekiwaną ewolucję.

Każdy, kto zna rozwój myśli socjalistycznej u nas w ciągu ostatniego dwudziestolecia, wie, że walki mniemań obracały się wokoło dwuch punktów zasadniczych: kwestji narodowościowej i kwestji taktycznej. Ta ostatnia nabrała znaczenia dopiero od czasu wybuchu rewolucji. Przedtem osią sporu były postulaty narodwościowe w programie partyjnym.

P. P. S. taka, jaką ją widzimy w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia jest niewątpliwie dziecięciem reakcji i przygnębienia, jakie nastąpiło w Rosji po ruchu wolnościowym siódmego i ósmego dziesięciolecia. Osłabieniu ruchu w Rosji nie towarzyszył upadek jego w Polsce. Przeciwnie. W tym samem czasie przypada początek masowego ruchu robotniczego u nas, pierwsza fala strejkowa uwieńczona wypadkami majowemi w Łodzi 1892 r. Ruch ten nieregularny, czysto żywiołowy, chwiejny, był jednakże niewątpliwym znakiem budzenia się robotnika polskiego i wywołał w obozie socjalistycznym poczucie siły i gruntu pod nogami. Z drugiej strony brak ruchu w Rosji podcinał skrzydła naszemu ruchowi, sprowadzał go do walk czysto ekonomicznych, uniemożliwiając stanie się jednocześnie siłą polityczną. Taki przeważnie ekonomiczny charakter nosiła działalność ówczesnego „Związku robotników polskich". Masowe areszty i represje spowodowały walki polityczne i wytworzenie politycznego programu. Rosja zdawała się być skamieniałą, niewzruszoną bryłą. Stąd hasło „liczenia na własne siły", stąd program niepodległościowy, który uznała za swój w roku 1893 nowopowstała P. P. S. Program ten dawał wprawdzie hasło, lecz pozostawiał bez odpowiedzi pytanie: jak i którędy? Nie zadowolił też i nie mógł zadowolić wszystkich. Odrzuciła go bezwzględnie grupa, która się niedługo później nazwała „Socjaldemokracją Królestwa Polskiego". Wychodziła ona z założenia, że jeżeli w Rosji ruchu masowego narazie niema, są jednakże czynniki, które go wywołać mogą, podczas gdy w programie niepodległościowym pozostaje liczyć na cud lub przypadek. Na przypadek liczono też w ówczesnej P. P. S. niemało. Robienie kombinacji, mogących wywołać zawieruchę europejską, zajmowało poczesne miejsce w rozważaniach politycznych ówczesnych „przedświtowców" (dziś „frakcja rewolucyjna"). Nie potrafili oni zgrupować wokół siebie ogółu socjalistów, lecz przyciągnęli natomiast owych „romantyków", co miało ten skutek, że niepodległość ze środka stała się wkrótce celem.

Opozycjoniści liczebnie o wiele słabsi istnieli jednak zawsze, nawet wówczas gdy grupy ich krajowe uległy rozbiciu, i P. P. S. przez krótki zresztą czas była jedyną organizacją w kraju. Od roku 1896 toczono w kwestji polskiej—walki polemiczne w prasie socjalistycznej Zachodu*). Mało kto się wówczas temi sprawami interesował i tem się tłumaczy bajeczna ignorancja, jaką obecnie wykazuje w tym względzie prasa warszawska. Koło roku 1900 pojawiają się znów w kraju organizacje niepepeesowskie (S. D. K. P. i L., później „Proletarjat") Walkę frakcyjną przeniesiono do mas, toczy się ona w kraju, aż do chwili obecnej.

Wiele mówiono w swoim czasie o t. zw. „życiowości" pepeesowskiego programu. Życiowość ta wyrażała się w łatwości, z jaką program niepodległościowy wciągał do partji żywioły niezdecydowane „także — socjalistyczne". Pozwalał on każdemu snuć własne, mniej lub więcej, udatne utopje i utopijki w szerokich ramkach haseł narodowych i socjalistycznej frazeologji. To co było życiowością w okresie przygotowawczym, w okresie samej tylko agitacji w kraju i jałowego gadania za kordonem, okazało się zupełnem nieprzygotowaniem i oderwaniem od życia w chwili wybuchu rewolucji. Pierwszy dzień rewolucji był zarazem pierwszym dniem chaosu i rozprzężenia w P. P. S. Od tej chwili dzień każdy tworzy wyłom w przedświtowskich koncepcjach, dzień każdy oddala obce sobie żywioły, skute w jednej organizacji partyjnej.

Jeżeli ten proces rozkładu trwał tak długo, wywołał tyle zamętu w ruchu i w głowach, przypisać to należy niezwykle silnej tradycji partyjnej (legendzie P. P. Sowskiej, jak to nazywa L. Kulczycki), która doprowadziła teraz do tego, że mamy dwóch „Robotników", z których każdy uważa się za prawowitego i gromy ciska na „Robotnika—samozwańca". „Robotnik" to właśnie uosobienie tradycji i legendy pepeesowskiej.

Rozłam w P. P. S. ustanawia w obozie socjalistycznym nowe ugrupowania sił. Do niedawna mieliśmy z jednej strony P. P. S. z drugiej S. D. i „Proletarjat". Obecnie mamy po jednej stronie trzy frakcje socjalistyczne, które życie nieustannie zbliża do siebie wzajemnie, po drugiej zaś romantykow z „frakcji rewolucyjnej". Ci ostatni mogą mieć na razie pewne wpływy i stosunki, lecz wpływy te utracić muszą, jak stracili swoje niegdyś kierownicze stanowisko, gdyż życie to nie „sen o rycerskiej szpadzie". Muszą się znaleźć i poniekąd już się znaleźli poza głównem łożyskiem socjalizmu polskiego. Obóz socjalistyczny staje się teraz ściślej spojonym, bardziej jednolitym i jednomyślnym.

---

*) Jednostronny nieco, lecz dość wierny obraz tej walki, znajdujemy w wydawnictwie „Kwestja polska, a ruch socjalistyczny" Kraków 1905.

Tyle o ewolucji w P. P. S. Co do innych grup „Proletarjat" sam jest owocem tej ewolucji. Stanął on już parę lat temu na stanowisku, do którego większość partyjna dociera obecnie. Co do „socjaldemokracji" stanowisko jej od początku było w zasadzie słuszne. Ścierając się wszakże przez szereg lat w walce o zdobycie gruntu pod nogami z prądem narodowo-separatystycznym, zająć musiała przez naturalną reakcję biegun krańcowo-przeciwległy. Dziś, gdy z grupy stała się poważną liczebnie partją, zaznacza się i tam pewien zwrot charakterystyczny*).

W kwestjach taktyki znaczne różnice, jakie istniały na początku rewolucji, zacierają się prawie doszczętnie. IX Zjazd P. P. S. przyjął w tym względzie rezolucje zupełnie określone. Potępił on strategiczno-powstańczą taktykę „romantyków", przez co również zbliżył się znacznie do grup pozostałych.

Poza tem wśród socjalistów istnieją jeszcze podziały na federalistów i t. zw. centralistów. Jest to pozostałość dawnego sporu zasadniczego: niepodległość czy państwowość rosyjska. Wśród federalistów widzimy jeszcze dwie wyraźnie oddzielone grupy. Jedni pojmują federalizm, jako federację państw demokratycznych, inni zaś jako demokratyczne państwo federacyjne. Dwie te formy różnią się w samej treści swojej. Pierwsza jest przeżytą dziś formą łączenia państw (rządów), druga zaś nowożytną, polegającą na łączeniu ludów. W pierwszej władzą centralną jest rada związkowa, złożona z przedstawicieli rządów (większości parlamentarnych—forma, której socjaliści i wogóle szczerzy demokraci muszą być przeciwni) w drugiej zaś parlament centralny, powstały z wyborów na całym terenie państwa. Pomiędzy drugą tą formą, a szeroko pojętą autonomją polityczną krajów poszczególnych ścisłej granicy przeprowadzić niepodobna. Pierwszej zaś, której sam pomysł jest tylko poczuciem bezsilności wśród stronników niepodległościowego programu, niema potrzeby brać pod uwagę, gdyż zwolennicy jej odpadają wraz z „frakcją rewolucyjną P. P. S.

Kwestja jednej czy dwuch konstytuant sama w sobie jest również przeżytkiem dawnych sporów. Abstynencja dobrowolna od udziału w Zgromadzeniu, którego uchwały tak czy owak będą miały dla nas znaczenie olbrzymie, jest usiłowaniem „bądź co bądź" wytrwać na separatystycznem stanowisku. Nowa P. P. S. długo hasła tego utrzymać nie zdoła. Już dziś istnieje w niej t.zw. skrajna lewica, która wypowiada się za ogólnopaństwową konstytuantą z jednoczesnem zwołaniem (ustawodawczego w pewnych granicach) sejmu w Warszawie.

W № 78 „Czerw. Szt." wśród wniosków na Zjazd czytamy między innemi:

> „Zważywszy, że..... swobodny rozwój całego naszego społeczeństwa, jak i w szczególności proletarjatu, zabezpieczony być może tylko przez szeroką decentralizację państwową, uznajemy....., że jednem z najważniejszych zadań proletarjatu całego państwa przy przebudowie starego porządku jest uzyskanie dla Polski autonomji politycznej".

I dalej nieco:

> „Statut wewnętrzny autonomicznej Polski winien być wypracowany przez pierwszy Sejm warszawski, który w ten sposób będzie miał do spełnienia obok zwykłych prawodawczych i zadanie ustawodawcze" (podkreślenie moje).

Wniosek ten na zjeździe nie przeszedł, zarówno jak żądania skrajnej lewicy P. P. S. nie są jeszcze oficjalnym programem partyjnym. Czyż to jednak zmienia postać rzeczy? Czy to zmienia fakt, że obecnie pomiędzy frakcjami socjalistycznemi ścisłej linji demarkacyjnej przeprowadzić niepodobna?

Wiem, że mogę się z różnych stron spotkać z zarzutami, iż nie doceniam znaczenia kwestji spornych, że pomijam wiele spraw niezałatwionych, które przeszkadzają połączeniu. Wiem jednak również, że pewne różnice w poglądach w łonie jednej partji istnieć mogą bez szkody dla całości. Zaznaczam ewolucję programów frakcyjnych. Zaznaczam fakt, że dziś istnieją już punkty wspólne tam, gdzie ich nie było wczoraj. Nie łudzę się, że zjednoczenie frakcji nastąpi jutro lub pojutrze. Jednakże każdy, komu sprawa proletarjatu polskiego na sercu leży i kto nie cierpi na daltonizm frakcyjny, współdziałać powinien. Skupia się już i organizuje „święte przymierze" wszystkich ciemnych i wstecznych sił kraju. Jedność potrzebną jest bardziej niż kiedykolwiek. Niezwłocznie podnieść należy tę sprawę. Cokolwiek wyniknie, dalsza walką, blok, czy połączenie partji, należy uczynić próbę, należy chcieć. Przeszkody są niewielkie i przy dobrej woli przestaną być przeszkodami.

Juljan B—n.

*) Patrz, Wniosek w sprawie autonomji na V Zjazd S. D. K. P. i L. „Czerw. Szt." № 78.

Rynek przemysłu i rynek pracy
w 1906 roku.

Bajka, którą zmyślili nikczemnicy, a której uwierzyli głupcy, opiewa, że socjaliści nie dbają o pomyślny stan przemysłu i w dążeniu do swoich celów bezwzględnie go rujnują. Rzut oka na stan przemysłu i pracy w roku ubiegłym obali z łatwością te enuncjacje wstecznictwa. Socjalizm, opierający swoją przyszłość na doskonałym rozwoju kapitalizmu, stawia sobie za zadanie usuwanie wszelkich przeszkód, któreby temu rozwojowi stawały na drodze i wszędzie, gdzie tylko może, przyczynia się do jego postępu. Ale pomimo tego dominującego celu, dobry stan przemysłu zwiększa popyt pracy, zmniejsza ilość pozbawionych pracy i podnosi warunki jej podaży. Strejki są wówczas naturalnym wynikiem prawa popytu i podaży—ilość nieudanych strejków zmniejsza się do zera, a organizacje robotnicze nabierają wyjątkowej mocy. Przeciwnie, gdy rynek przemysłowy jest w upadku, wszystkie wysiłki kierowników ruchu robotniczego spełzają na niczem — ilość wygranych strejków spada i ruch robotniczy słabnie.

Już dawno Europa i Ameryka północna nie widziały takiego pomyślnego stanu przemysłu, jak w roku 1906. Również stan rynku robotniczego w roku ubiegłym pomyślniej, aniżeli poprzednich lat się przedstawia. Ilość pozbawionych pracy była w lipcu 1906 nietylko mniejsza niż w lipcu 1905, ale spadła z czerwca na lipiec, co nigdy dotychczas nie dało się zauważyć przy rozpoczęciu drugiej połowy roku.

Pierwsze miejsce zajmuje Francja, gdzie ilość pozbawionych pracy wynosiła w czerwcu 8,5%, w lipcu—7,4% o 2,2% mniej niż w roku zeszłym. W lipcu 1903 wynosiła nawet 10,5%. Dobrze stało gospodarstwo rolne, łatwo znajdywali pracę robotnicy budowlani; w przemyśle tkackim pracowano bez przerwy, wielkie ożywienie panowało również w przemysłach metalowym i węglowym, a pomyślna konjunktura Niemiec, Bejgji wpłynęła dodatnio na górnictwo francuskie; źle stała konfekcja paryska, gdzie morte-saison dał się silnie odczuć.

W Anglji po małej regresji, na początku roku, nastąpiło szybkie polepszenie. Procent pozbawionych pracy z 3,7 upadł do 3,6 w lipcu, podczas gdy w roku 1905 wynosił 5,2%. Największy popyt na ręce robocze był w przemyśle węglowym, skutkiem czego 38,000 robotników zdobyło podwyżkę płacy o $3^3/_4$%. W przemyśle metalowym z pomyślnego stanu rynku skorzystało 17,000 robotników. Przemysł bawełniany nie stał wyjątkowo dobrze, ale lepiej niż w roku poprzednim i płaca robocza w tym przemyśle podniosła się o 5%.

Rynek belgijski, aczkolwiek wykazywał pewną ospałość, to jednak był mniej przygnębiony, niż w roku poprzednim. Bezrobocie zmniejszyło się tylko o 0,5% w czerwcu i 0,9% w lipcu. Górnictwo stało dobrze, gorzej —przemysł metalowy; częściowe przesilenie przeżywał przemysł szklany; dość równo szedł tkacki. Lecz i tu robotnicy przeprowadzili pewną ilość zwycięskich strejków.

Austrja przyjmuje w rynku międzynarodowym nader nieznaczny udział, nie mniej jednak dał się on zauważyć. Ożywienie istniało w budownictwie, w przemyśle żelaznym, a w górnictwie przez pewien okres popyt na ręce robocze przewyższał podaż.

Stany Zjednoczone swe znakomite położenie w pierwszej połowie roku jeszcze bardziej podniosły w drugiej. Doskonały urodzaj podniósł wszędzie ducha przedsiębiorczego, niebywałe dotychczas warunki miał przemysł żelazny.

Niemcy i Włochy również przyjęły udział w tem międzynarodowem święcie przemysłu. Szczególnie Włochy dokonały pomyślnej konwersji, która podniosła finanse i kredyt Włoch do niebywałej wysokości. Ożywieniu rynku sprzyjała również wystawa medjolańska. Bezrobocie znacznie się zmniejszyło.

Widzimy tedy, jak pomyślnym był rynek przemysłu we wszystkich głównych państwach kapitalistycznych. I rezultatem tego było zwiększenie się ilości strejków i zwyżka płacy roboczej niektórych kategorji robotników, szczególnie w Anglji i Francji. Organizacje robotnicze wszędzie się wzmocniły, aczkolwiek próba zdobycia drogą rewolucyjną 8-o godzinnego dnia roboczego we Francji nie miała szczególnego powodzenia. Spotęgowanie organizacji zawodowej doprowadziło we Włoszech do niebywałego dotychczas zjednoczenia federacji związków zawodowych z federacją kooperacji spożywczych i wytwórczych i z stowarzyszeniami wzajemnej pomocy—pod kierunkiem socjalistów.

Tak wygląda pobieżny rzut oka na wzajemne ustosunkowanie się pracy i kapitału w roku ubiegłym.

A. E.

OFIARY PRZEMYSŁU.

Niedawno w Iwanowo-Woźniesieńsku na zgromadzeniu tow. lekarskiego dr. P. A. Alawdin odczytał referat o zasłabnięciach robotników w fabrykach miejscowych. W r. 1902 na 1,000 robotników chorowało 342, 8; w r. 1904 cyfra ta wzrosła do 370, 4. W pojedyńczych fabrykach cyfra zasłabnięć dochodzi do 678, 1 na 1,000!

Gdzie należy szukać przyczyn takiej olbrzymiej ilości zasłabnięć wśród robotników—rozumie się samo przez się. Antisanitarne warunki życia robotników w związku z ciężkiemi warunkami pracy są jakby obliczone na to, by poderwać siły fizyczne pracujących.

Tymczasem prawodawstwo obowiązujące nie stawia żadnych wymagań przedsiębiorcom w zakresie zdrowotności. Fabrykant może trzymać robotnika w najbrudniejszym, najwstrętniejszym warsztacie, i nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności. Rzecz prosta, fabrykant szeroko korzysta z przyznanego mu prawa i zupełnie się nie liczy z siłami fizycznemi robotnika, nie myśli o usunięciu niebezpieczeństw, grożących w fabryce życiu i zdrowiu robotników.

Wszyscy autorowie, którzy pisali o fabryce rosyjskiej, stwierdzali jednogłośnie nadzwyczaj niehygieniczne warunki pracy. Lekarze sanitarni w swoich dorocznych sprawozdaniach przypisują fabryce nadzwyczaj ważną rolę w sprawie rozpowszechniania chorob zaraźliwych. Robotnicy cierpią wskutek nadmiernego natężenia sił, wskutek zaduchu w warsztatach; wskutek okropnych warunków mieszkaniowych. Stałe wykraczanie przeciwko elementarnym przepisom hygjeny odbija się bardzo źle na robotnikach, płacą oni za nie zwyrodnieniem fizycznem i duchowem.

W ostatnich czasach robotnicy zaczęli sobie uświadamiać szkodliwe skutki warunków, w których zmuszeni są pracować i żyć; to też niejednokrotnie w żądaniach swych podnosili fakt, że polepszenie warunków ich bytu w znaczeniu większego przystosowania ich do przepisów sanitarnych, jest środkiem niezbędnym, który musi być urzeczywistniony w interesie miljonów pracowników.

Mimo to sprawa ta bardzo mało poruszyła się naprzód. W dziedzinie polepszenia zdrowotnych warunków pracy zupełnie bezsilni są inspektorowie fabryczni. Jeśli wogóle w sferze ochrony pracy rola organów nadzorczych jest bardzo nikła, to w stosunku do przestrzegania przepisów zdrowotności—zredukowano ją do zera. Chodzi o to, że inspektor fabryczny, stosownie do przepisów obowiązujących, niema prawa spisywania protokółów z powodu zauważonych nadużyć przeciwzdrowotnych, ponieważ tu głos rozstrzygający należy do policji, a ta, jak się ktoś słusznie wyraził,—poza biura i składy handlowe nie sięga.

Robotnicy w żądaniach swych wskazywali też pewny sposób poprawienia zdrowotnych niedomagań fabryki. Jest to przedewszystkiem wydanie postanowień obowiązujących lub nawet prawa specjalnego, mającego na celu ochronę zdrowia robotników i wprowadzenie kar specjalnych dla fabrykantów, wykraczających przeciwko temu prawu.

Poza tem niezbędnem jest powołać do nadzoru nad ścisłem wykonywaniem tych przepisów samych robotników, którzy najlepiej znają sprawę, w jakim stopniu fabrykant wykroczył przeciwko hygienie i jaką za to powinien ponieść karę.

W referacie d-ra P. A. Alawdina poruszona była jeszcze jedna bardzo ważna sprawa, a mianowicie sprawa pomocy lekarskiej dla robotników w fabrykach i zakładach przemysłowych. Okazuje się, że medycyna fabryczna jest przeważnie, jak określa samo ministerjum skarbu — medycyną felczerów. W r. 1904 w fabrykach Iwanowo-Wozniesieńskich lekarze leczyli 33, 234 chorych a felczerzy — 51, 104; w r. 1905 lekarze leczyli 28, 181 chorych, felczerzy—42, 389. Tymczasem w fabrykach zatrudniających z górą 1, 000 robotników, przyjęć ambulatoryjnych codziennie powinien dokonywać lekarz.

To, co stwierdził w stosunku do Iwanowo-Wozniesieńska dr. Alawdin, typowe jest dla wszystkich fabryk w całem państwie. Wszędzie prawo z r. 1866, obowiązujące fabrykantów do leczenia robotników, jest zuchwale lekceważone, wszędzie robotnicy korzystają jedynie z surrogatu medycyny.

Za wykroczenia przeciwko prawu nie grozi żadna kara, tak że fabrykanci bez ryzyka mogą posyłać robotników do felczerów lub wogóle pozbawiać ich pomocy lekarskiej. Jakże zachowała się względem tej sprawy narada komisji Filosofowa?

Wysłuchała bardzo uważnie przedstawiciela przemysłowców Timirazjewa i, zapewne, zgodziła się z jego wywodami. Jakież to są wywody?

Ano, przedsiębiorcy postanowili, że organizowanie pomocy lekarskiej powinno być zostawione dobrej woli fabrykanta, który, jeśli zechce, może ją przekazać kasom chorych, zobowiązawszy je do leczenia robotników.

Celem zapewnienia robotnikom pomocy lekarskiej przedsiębiorcy powinni mieć prawo porozumiewania się z organami miejscowego samorządu lub administracji.

Charakterystyczny jest styl swoisty pp. przemysłowców: kiedy chodzi o nich,—wszystko zależeć powinno od dobrej woli;—ale wystarczyło wspomnieć o kasach chorych, już wyszły na jaw obowiązki.

A przecież właśnie dobra wola przedsiębiorców jest rzeczą bardzo chwiejną. Prawo dotąd zawsze składało w ręce fabrykantów troskę o los i zdrowie robotników— i wiemy, jakie są owoce, wiemy, że medycyna fabryczna stała się fikcją.

Zresztą panowie przemysłowcy nie chcą nikogo oszukiwać co do swego życzliwego zachowania się względem robotników.

Kiedy prof. v. Bertensohn radził fabrykantom, by nie „byli skąpi", gdyż porządne leczenie zapobiega przedwczesnemu zniedołężnieniu, bohater lokautu łódzkiego p. Poznański „zręcznie" odbił cios, mówiąc: — Profesor Bertensohn daje się porwać teorji, podczas gdy przemysłowcy są ludźmi trzeźwemi i praktycznemi.

Z całego przebiegu obrad jak to już zaznaczyliśmy, widać, że żadnych polepszeń w dziedzinie leczenia robotników przemysłowcy nie wprowadzą i że fabryka, ten Moloch XX wieku, w dalszym ciągu pochłaniać będzie tysiące ofiar, doprowadzać będzie robotników do przedwczesnego zniedołężnienia i zwyrodnienia fizycznego.

Jedynie solidarna potęga robotniczych związków zawodowych będzie w stanie doprowadzić do uregulowania tej palącej sprawy w interesie słuszności i sprawiedliwości.

P. W.

W. SOMBART:

Psychologja proletarjatu.

(Ciąg dalszy).

Czem jest proletarjat, najlepiej poznać możemy, zastanowiwszy się, czem nie jest, a szczególniej czem już nie jest, to znaczy, co z biegiem czasu zatracił w miarę jak wchodził w nowe warunki życia. Tu w pierwszym rzędzie rzuca się nam w oczy fakt olbrzymiej doniosłości, że proletarjusz współczesny należy do kategorji ludzi, którzy *zerwali wszelki związek z naturą* — przynajmniej w wielkich miastach i centrach przemysłowych, gdzie właśnie najbujniej wyrasta specyficzny ten gatunek ludzi: Dziecko robotnicze nie zna tych powabów przyrody, jakie na każdym kroku spotyka wiejski pastuszek. Nie zna śpiewu ptaków, nie wybierało nigdy gniazd ptasich, nie obcuje ze zwierzętami. Rytmu jego życia nie określa bieg zjawisk naturalnych: dzień — noc, lato — zima. Rytm jego życia jest sztuczny i życie samo sztuczne — złożona kombinacja szkolnej nauki, zegarów, gazet, parasoli, książek, kanalizacji, polityki i światła elektrycznego.

Ale proletarjusz stracił nietylko ogólne czucie z naturą, zerwał on te szczególne węzły, jakie łączą człowieka *z miejscem rodzinnem:* z miejscem, gdzie igrał dziecięciem, gdzie pochowani rodzice jego, gdzie poznał i zaślubił ukochaną, własny dom założył. „Proletarjusz nie ma ojczyzny" — słuszniej: nie ma miejsca rodzinnego, w któremby wrósł korzeniami, do którego wracałby uczuciem i wspomnieniami. Dlatego brak mu tych miękkich, sentymentalnych, irracjonalnych rysów charakteru, jaki spotykamy w innych warstwach ludności.

Proletarjusz niema miejsca rodzinnego! Bo czyż może czuć się jak w miejscu rodzinnem na pustej ulicy przedmieścia, w podwórzu, na czwartem piętrze? Albo w zadymionej, cuchnącej osadzie fabrycznej, do której kapitalizm wtłoczył go z masą całą jemu podobnych? Czyż „izbę", w której cała rodzina mieszka tuż o ścianę ze stu innemi rodzinami, można uważać za „dom"? A przecież, świadczy statystyka mieszkań, połowa ludności wielkomiejskiej, a część przynajmniej 3/4 robotników najemnych za całe mieszkanie ma taki „sześcian". A i takiego „sześcianu" robotnik nigdy dłużej nie zajmuje. Przenosi się on wciąż z jednego mieszkania do drugiego, czy to, że pokłócił się z gospodarzami, czy, że musi zamienić miejsce pracy. W mieście takiem jak Wrocław corocznie 200,000 osób zmienia mieszkanie — głównie oczywiście proletarjat.

I jak w obrębie jednego miejsca przenosi się z mieszkania do mieszkania, tak wędruje z miasta do miasta, z jednego kraju do drugiego, gdzie wzywa go „konjunktura", potrzebującej siły roboczej—kapitalizm. W wielkich miastach corocznie przypływają setki tysięcy robotników, i znaczna część ich odpływa. Ludność całych prowincji przerzuca się z jednych części państwa do innych w poszukiwaniu pracy: w lecie i jesieni ślązacy jako obieżysasi wędrują na zachód, opróżnione przez nich miejsce zajmują polacy z Galicji i Królestwa. Włosi budują koleje w Niemczech, domy — w Zurychu i Marsylji. Jeżeli tacy robotnicy wędrowni zazwyczaj powracają do domu (z któremi zresztą, skutkiem ciągłej zmiany miejsca pobytu, zerwali wewnętrzny związek), to z drugiej strony miljony robotników co roku opuszczają na zawsze wieś rodzinną, ażeby gdzieindziej szukać środków do życia.

Stosunki osiadłości, od setek lat trwające, zostają zmienione: Czesi zajmują zdawna przez Niemców osiadłe ziemie w Czechach i Dolnej Austrji, Polacy osiadają w Westfalji, istna mieszanina narodów zapełnia kraje słabo jeszcze zaludnione, jak Amerykę Północną, dokąd w ostatnim roku przybyło przeszło miljon emigrantów, głównie polaków i rosjan, austrjaków i włochów.

„Proletarjusz niema ojczyzny". Bezdomny, bez odpoczynku przerzuca się z miejsca na miejsce po całej ziemi. Pozbawiony wszelkich serdecznych węzłów z miejscem rodzinnem, ponieważ on miejsca takiego nie ma, wyzbywa się również wszelkich cech lokalnych, jakie stała osiadłość na człowieka nakłada. Miejscem rodzinnem, domem jego — jest świat. Jest to człowiek, który należy do całego świata. Bodaj jedno mu tylko zostaje, co go odróżnia — odrębna mowa. A i tę w takim młynie, przerabiającym narody, jak np. Stany Zjednoczone, traci po pewnym czasie.

I jeszcze jedna nić, która wiązała człowieka z konkretnym światem rzeczy, zerwana została u proletarjusza: indywidualne posiadanie. Jest to zjawisko, na które nie można patrzeć bez głębokiego wzruszenia, że dziś ogromna masa ludności niema nic, coby „swojem" nazwać mogła. Dawniej najbiedniejsi nawet coś jednak mieli swojego: jakiś skrawek ziemi, chałupę, parę bydląt, drobiazg jakiś, do którego sercem przywrzeć było można. Proletarjusz dzisiejszy — przynajmniej w wielkiej masie — nic już nie posiada. Kiedy rodzina robotnicza przenosi się na nowe mieszkanie, cały jej dobytek mieści się na ręcznym wózku. Kupa starych gratów — oto wszystko, czem proletarjusz indywidualne swe istnienie może uzupełnić.

(d. n.).

Nowe formy solidarności.

(List z Paryża).

Od dwuch miesięcy w Fougères trwa lokaut, którego historja stanowić będzie nową i piękną kartę w dziejach proletarjatu. Nie dlatego iżby lokaut ten wyróżniał się rozmiarami swemi lub donioslością sprawy, która go wywołała, lecz dlatego, że w nim, jeśli nie po raz pierwszy to na większą skalę i w sposób szczególnie imponujący ujawniła się nowa forma solidarności klasy pracującej.

Fougères jest to miasteczko w Bretanji, liczące około 16,000 mieszkańców i będące głównem centrum mechanicznego przemysłu obuwia we Francji. Istnieją tam 32 fabryki obuwia, zatrudniające do 8000 robotników. Do niedawna panowanie przedsiębiorców niczem było niezamącone. Ale przed paru laty wzmógł się ruch zawodowy, w roku przeszłym liczba członków miejscowej organizacji z 300 podniosła się do 1800. Organizacja szewców wystąpiła z żądaniami domagając się nieznacznego podwyższenia płacy, a przedewszystkiem ustalenia na czas pewien czasu pracy i normy płac. Jakkolwiek żądania same przez się były skromne, przedsiębiorcy skorzystali ze sposobności, ażeby podjąć walkę przeciwko organizacji, której szybki wzrost zagrażał ich niepodzielnej dotąd władzy. Zbliżała się zima, sezon główny robót minął. Ceny żywności i węgla szły w górę, wszystko zdawało się składać dobrze. Przedsiębiorcy urządzili więc sobie mały lokaut w nadziei prędkiego załatwienia się z opornemi. Ale rzeczywistość zawiodła. Robotnicy okazali większą odporność, niż przypuszczenie, a zawdzięczają ją nie tyle własnym lokalnym środkom, ile szerokiemu poparciu towarzyszy z innych fabryk miejscowych oraz z różnych okolic kraju. Giełda pracy w Fougères otrzymała jako pomoc dla robotników przeszło 31,000 franków, na którą to sumę złożyły się składki syndykatów i potrącenia z płac robotników nie pozbawionych pracy.

Komitet strejkowy na dziedzińcu Giełdy pracy urządził wspólną kuchnię. Wynajęto za 75 fr. na miesiąc wielki namiot, pod którym ustawiono długie stoły (deski na słupkach) i ławki, od towarzyszów z miasta zebrano ile można było garnków i kociołków; kupcy dali na kredyt mięso, chleb, jarzyny. Co rano piętnastu towarzyszy idzie do lasu miejskiego, z którego Rada miasta Fougères pozwoliła bezpłatnie drzewo zbierać; siedmiu innych drzewo rąbie. Do gotowania staje 80—100 mężczyzn i kobiet. Korespondent *Humanité* zapewnia, że jedzenie w tej kuchni jest wyborne. Dziennie wydawanych jest 4200 obiadów i to dwa razy o 11 rano i 6 pp. Należący do organizacji otrzymują dwukrotnie; nie należący—tylko w południe. Ogólnie korzysta z kuchni 6—7000 ludzi dziennie. Do kontroli przeznaczonych jest 25 towarzyszy, którzy odbierają bilety. Koszt jednego objadu, składającego się z zupy i mięsa z jarzyną, wynosi około 44 centymów (18 kop). Nie wchodzi w to oczywiście cena opału, dostarczanego przez miasto, i praca, którą spełniają sami strejkujący bezpłatnie.

Jednakże pomoc ta nie jest jeszcze wystarczającą, zresztą zorganizowana została dopiero przed paru tygodniami. Najcięższa była sprawa z dziećmi. Jedna z kobiet dotkniętych lokautem tak się żaliła: „Z dzieciakami to największa bieda. One to są prawdziwe łamistrejki. Toż te maleństwa nie mogą zrozumieć, za jakie winy cierpią. Mąż mój i ja, my możemy ciaśniej pasek zapiąć, i dobra, wytrzymamy. Ale jak te biedactwa z głodu zaczną płakać, to serce się krwawi".

A więc postanowiono dzieci usunąć z pola walki —tak jak to już w r. z. zrobiono podczas wielkiego strejku tkaczy w Vevriers w Belgji. Pierwsi wystąpili towarzysze z Rennes, stolicy departamentu i gotowość wyrazili przyjęcia do siebie dzieci na opiekę i wyżywienie. Do Giełdy pracy, która ogłosiła wezwanie, w ciągu dwóch dni zgłosiło się 1200 rodzin robotnichych, ofiarujących dzieciom gościnę. Gdy przybyła do Rennes pierwsza partja 150 dzieci, powitało ją na stacji 30000 robotników.

Ale przedtem jeszcze trudność była niemała z wyekwipowaniem dzieci na drogę, w zimie trzeba je było zaopatrzyć w ciepłą odzież. Zaledwie jednak rozniosła się wiadomość, że dzieciom brak do drogi odzieży, a z różnych stron nadchodzić zaczęły paki całe ubrań. Robotnicy z kooperatyw krawieckich obłożyli się dodatkowemi godzinami pracy i szyli ubrania dla chłopców, szwaczki i krawcowe przysyłały kaftaniki i szubki dla dziewcząt, materjał zakupywała lub otrzymywała na kredyt organizacja zawodowa, potworzyły się komitety kobiet z robotnic i sympatyczek, które zbierały odzież używaną, czyściły ją i naprawiały.

Pomoc w tej formie okazywała się tem potrzebniejszą, że przykład Rennes znalazł naśladowców i coraz więcej dzieci mogło być wysyłane z domów, do których głód zaglądał. Zaledwie ogłoszono odezwę na Giełdzie pracy w Paryżu, a wnet napływać zaczęły oferty. „Nigdy, pisał jeden z dzienników, nie ubiegano się tak o bilety loteryjne, jak teraz o numerowane kwitki, z których każdy dawał *prawo* do przyjęcia na opiekę jednego dziecka, a już za prawdziwych wybrańców losu uważali się ci, którym udało się otrzymać kartki na przyjęcie jednego chłopca i jednej dziewczynki". Wszystko starannie było przygotowane. W dniu oznaczonym na dworcu w Montparnasse zebrały się tłumy mężczyzn i kobiet w oczekiwaniu pierwszych gości z Fougères. Plac przed dworcem, peron i wszystkie sale były szczelnie nabite robotniczą publicznością.

To, co nastąpiło, był to widok, który nigdy nie zatrze się w pamięci tych, którym dane było go oglądać. Z dwóch wagonów trzeciej klasy wyszły naprzód 4 osoby starsze, które dzieci przeprowadzały, za niemi wysypała się chmara wszelkiego maleństwa, od lat 4 do 12; z młodszemi matki, pomimo wszystkiego, nie

chciały się rozstawać. Dzieci wszystkie, dzięki towarzyszom z pośród krawców i szwaczek, ubrane nie tylko schludnie, ale wiele z nich—strojnie, dziewczynki w ładnych kapelusikach na głowie.

Gdy przeszło 100 dzieci opuściło wagony, ustawiły się w szeregach na peronie i cienkiemi, niepewnemi głosikami śpiewać zaczęły pieśń „Internacjonału". W tłumie czas jakiś zapanowała cisza zdziwienia, naraz z dwóch tysięcy piersi wzbiła się pod sklepienie hali pieśń proletarjatu, jak burza potężna; dwa razy tyle robotników zawtórowało jej na wielkim placu przed dworcem. Entuzjazm ogarnął wszystkich, tragarzy, konduktorów, urzędników kolei. Policjanci i komisarze łzy mieli w oczach i także do chóru się przyłączyli.

Tymczasem dzieci ustawiono do pochodu. Ale nie łatwo było wyprowadzić je z tłumu. Każdy chciał widzieć maleńkich, robotnicy brali ich na ramiona i nieśli, kobiety obejmowały ich i całowały. Wreszcie przeprowadzono dzieci do dorożek i breków, które w asystencji olbrzymiego tłumu odwieźć miały gości na Giełdę pracy. Tu dzieci sprezentowane zostały w zgromadzeniu z 6000 robotników, poczem zasiadły do przygotowanych stołów dla posilenia się. Z kolei zaczęto wywoływać rodziny, które zadeklarowały gościnę dla dzieci. Do stołów podchodzili mąż i żona, ściskali swego przyszłego gościa, który wyciągał do nich rączęta. Zgromadzenie za każdym razem biło brawo.

Myśl ,która w tem przygarnianiu dzieci strejkujących znalazła urzeczywistnienie, stanie się niewątpliwie trwałą zdobyczą dla praktyki solidarności i nieraz jeszcze będzie zastosowaną. Myśl to płodna pod wielu względami: wysyłanie dzieci stanowi niemałą pomoc materjalną dla strejkujących. Zacieśniają się węzły braterstwa w proletarjacie, dla dzieci jest to niezastąpiona niczem szkoła uczuć i świadomości.

Wasz.

PRZEGLĄD.

Polityka. *Persja.* Pierwszy konstytucyjny władca Persji, Muzaffer-ed-Din, 9 stycznia zstąpił do grobu. Konstytucja, którą zmuszony był nadać swojemu krajowi przed kilku miesiącami, była ostatnią deską ratunku dla dynastji, bo ferment rewolucyjny, wzmagał się bezustannie i, ogarniając coraz szersze masy ludowe, groził tronowi gwałtownym zalewem.

Rabunkowa gospodarka finansowa, nadużycia i samowola administracji, złe, sprzedajne sądownictwo, — te zwykłe objawy zdegenerowanych przez absolutyzm monarchji, te najważniejsze zarazem źródła fermentu rewolucyjnego i tutaj w Persji zrobiły swoje, wywołały głuche z początku niezadowolenie mas ludowych, które powoli, w miarę wzrastania nadużyć, przemieniło się w otwartą walkę rzesz ludowych z tronem, kamarylą i biurokracją, aż nareszcie korona, ratując zagrożoną sytuację, pierwsza ustąpiła z placu boju i zrzekła się pewnej części swoich praw na korzyść reprezentacji narodowej, skleconej na prędce z przedstawicieli stanowo-kastowych.

Jak fama głosi, zmarły szach już kilka lat temu powziął zamiar ogłoszenia konstytucji. Zamiar ten miał się jakoby zrodzić na tle pierwszych objawów krytycyzmu politycznego wśród studentów teologji głównej uczelni teherańskiej, którzy, protestując przeciwko zdzierstwu gubernatorów prowincjonalnych i pierwszej podróży zagranicznej zmarłego szacha, zaczęli domagać się ustanowienia kontroli budżetowej nad finansami państwa i gwarancji swobód obywatelskich. Wiemy, z jakim iście wschodnim przepychem odbywały się te podróże władcy perskiego. W stolicach Europy tonęły miljony ze skarbu perskiego, które Muzaffer-ed-Din bez żadnej kontroli wybierał dla siebie, pozostawiając podobną swobodę swej kamaryli i swym satrapom na prowincji; — tymczasem zardzewiała maszyna administracyjna już tylko z trudem mogła się obracać, kraj uginał się pod brzemieniem okrutnie ciężkich podatków, a wszelkie źródła zagranicznych zasiłków finansowych powoli wysychały jedne po drugich. Ale Muzaffer-ed-Din zwlekał ze swą obietnicą. Dopiero wtedy, kiedy państwu groziło już zupełnie jawne bankrutctwo, a ferment rewolucyjny wskutek przeciążenia podatkowego i nadużyć administracji, które znów sprzyjały wzmożeniu się lichwy zbożowej i mięsnej, zaczął się coraz groźniej objawiać, szach, ciężko schorowany już wówczas, niemal na łożu śmierci podpisał pierwszą konstytucję, a następca tronu i rejent państwa Mohamed-Ali dał jej też swoje przyzwolenie. Dla konającego szacha krok ten nie miał widać już wielkiego znaczenia. Jemu było już zapewne wszystko jedno, jaki za panuje ład po jego śmierci, ale syn jego pierworodny i następca tronu nie bez opozycji pogodził się z losem. Podpisał konstytucję w nadziei prędkiego ,jej zduszenia, a co najmniej zagwożdżenia jej i pohamowania reformatorskiego zapału perskich liberałów i rewolucjonistów przez dodanie drugiej, wyższej izby, której zorganizowaniem zaraz też się zajął.

Od swoich projektów musiał wszakże prędko odstąpić, widząc jak mało szans powodzenia ma dwuizbowy system w Persji, gdzie reprezentacja narodowa i bez tego ma skromne pole dla swej działalności i gdzie opinja publiczna jest prędzej za rozszerzeniem prerogatyw parlamentu i demokratyzacją prawa wyborczego, aniżeli za jakimkolwiek zacieśnieniem tych prerogatyw.

Raczej w tym drugim kierunku, — w kierunku demokratyzacji, jak to przypuszczać należy, będzie się posuwał w najbliższej przyszłości młody perski konstytucjonalizm. Nadanie konstytucji w tej formie, w jakiej ją dziś Persja posiada, było tylko pierwszym środkiem uspokojenia kraju. Życia jednak rewolucyjnego konstytucja ta nie uregulowała jeszcze, bo opierając się na ustroju kastowym wyrzuciła poza nawias praw obywatelskich całe masy proletarjatu rolnego, który w braku właściwej reprezentacji w parlamencie zdany będzie i nadal na łaskę lub niełaskę biurokracji, pozostającej w bardzo luźnej zależności od izby teherańskiej.

Nowemu szachowi przypadnie zatem z konieczności w udziale uzupełnić dzieło ojca. Panowanie swoje, o ile chce się utrzymać na tronie, będzie musiał rozpocząć od demokratycznych reform, a nie od wprowadzania hamulców do politycznego życia.

M. S.

Ruch przedwyborczy w Rosji. Kampanja przedwyborcza w Rosji rozpoczęła się w wielu miejscowościach, i o warunkach, wśród których ona się odbywa, dają pojęcie następujące wiadomości. W Saratowie z rozporządzenia gubernatora wydaleni są z zebrań przedwyborczych sprawozdawcy pism, o ile oni nie są wybrani. W tymże Saratowie na zebraniu prawyborców 4 cyrkułu pomocnik komisarza literalnie nie pozwalał mówić o niczem. Gdy jeden z mówców przytoczył cytatę z pisma świętego, przedstawiciel policji oznajmił, że nie pozwoli mówić o Chrystusie. Drugi mówca zaczął rozprawiać o biurokracji — okazało się, że nie wolno mówić i o biurokracji. Pom. komisarza przerwał mowę temi słowami: pan podburzasz jedną część ludności przeciwko drugiej, mianowicie wyborców przeciwko biurokracji. Wobec tego daję przewodniczącemu drugie ostrzeżenie. Gdy zaś zgromadzenie przyjęło oklaskami zjawienie się w sali byłego posła do dumy Kutomocnowa,

niedawno wypuszczonego z więzienia, pomocnik komisarza wygłosił, że prawo zabrania wyrażać pochwały zbrodniom i osobom, które ich się dopuściły, wobec czego daje przewodniczącemu trzecie ostrzeżenie i zamyka zebranie. W Aschebadzie przedstawiciel władzy pułkownik Agaberow tak często przerywał mówcom, że przewodniczący zamknął posiedzenie, uznając, że w takich warunkach ono nie może się odbywać. W Moskwie naczelnik miasta wydał rozporządzenie, aby na zgromadzeniach przedwyborczych występowali jedynie mówcy, których osobiście zna prezes zgromadzenia i których adresy są znane. W Połtawie wprost odmówiono pozwolenia na zgromadzenie przedwyborcze. W Elizawetgradzie zgromadzenia te nie mogą odbywać się z innych powodów: mianowicie „Związek ludzi rosyjskich" przy udziale kozaków tak teroryzuje ludność żydowską i żywioły postępowe, że nie mogą one zdecydować się na rozpoczęcie agitacji przedwyborczej.

Nie wszędzie jednak opozycja daje się w ten sposób zastraszyć. Zjazd delegatów prowincjonalnych partji konstytucyjno-demokratycznej stwierdza, że partje reakcyjne w olbrzymiej większosci wypadków same przez się nie są straszne. Ani członkowie związku rosyjskich ludzi, ani październikowcy nie mają żadnego wpływu moralnego na ludność. Niebezpieczeństwo „czarnej seciny" polega głównie na tych falsyfikacjach, których nie może się dopuszczać w czasie wyborów. Trzeba mieć na względzie, że większość zarządów miejskich, kierujących wyborami, składa się ze zwolenników „czarnej seciny". Z tych żywiołów po większej części są dobrane komisje wyborcze; nie tylko kadetów, ale i bezpartyjnych postępowców systematycznie wyłączono ze składu komisji wyborczych. W wielu miejscach do list wyborczych wpisano nieboszczyków i ludzi, którzy opuścili swe miejsce zamieszkania od niepamiętnych czasów. Delegaci naradzili się nad tem, jak zapobiec, by przypadkiem tacy nieboszczycy i nieobecni nie podawali głosów przy wyborach. Co się tyczy stosunku do partji skrajnych, to w wielu miejscach doszło do porozumienia przedwyborczego, rezultatem którego było sporządzenie wspólnych kół wyborczych postępowych. Niektórzy delegaci zaznaczali, że socjaldemokratyczni „bolszewicy" zużywają daleko więcej sił i energji na walkę z kadetami niż z rządem. Co się tyczy włościan, to wszyscy delegaci wypowiadali się, że nastrój ich jest bardzo opozycyjny. W niektórych gubernjach wiejskie duchowieństwo przechodzi na stronę partji wolności ludu.

Ostatniemi czasy w Petersburgu bardzo się wzmogła działalność grupy pracy, do której przyłączyło się wielu wybitnych działaczy i literatów, należących do „lewicy bezpartyjnej", a także członkowie byłej grupy „radykalistów", wiele osób z organizacji związkowych, znaczna część członków petersburskiego oddziału związku nauczycielskiego, część związku kolejowego, grupy kantorzystów i subjektów handlowych. Grupa pracy urządza zebrania, na których bywają przeważnie rzemieślnicy, sklepikarze, subjekci handlowcy i t. d.

Przechodząc do obozu socjalistycznego, nadmieniamy, że w Petersburgu odbyła się konferencja petersburskich organizacji socjaldemokratycznych, w której przyjęli udział przedstawiciele obydwuch frakcji, na które dzieli się partja, ogółem 71 osób, w tej liczbie 31 „mienszewików". Ci ostatni odczytali swą rezolucję i oznajmili w imieniu centralnego komitetu partji, że postanowienia konferencji w kwestji porozumień wyborczych nie mogą być obowiązujące, poczem opuścili posiedzenie. Pozostali uczestnicy konferencji przyjęli rezolucję, w której wypowiedzieli się przeciwko porozumieniom z partją wolności ludu i uznali za możliwe zawierać takowe tylko z partjami, stojącemi dalej na lewo.

W Petersburgu 20 stycznia odbyła się pierwsza serja wyborów pełnomocników robotniczych w 3 dzielnicach: wyspy Bazylego, Petersburskiej i Wyborskiej. Na wyspie dokonano wyborów 42 przedstawicieli od 34 zakładów przemysłowych. Przeciwko wyborom protestowali nieliczni stronnicy czarnej seciny, opuszczając zgromadzenie z okrzykami: precz z przeklętą konstytucją!

W innych dzielnicach udział robotników był mniejszy; wybory w wielu fabrykach nie mogły dojść do skutku z powodu braku pewnego kompletu wyborców, wobec czego robotnicy postanowili prosić o wyznaczenie wyborów na następną niedzielę.

Ogólne rezultaty su następujące:

Z 131 fabryk wymienionych dzielnic dokonano wyborów w 71 fabryce. W tych ostatnich ogólna liczba wyborców wynosi 25,084, z nich stawiło się na wybory 10,198. Wybrano 94 pełnomocników, z nich lewicowych bezpartyjnych 23, socjaldemokratów 42, kadetów 4, bezpartyjnych umiarkowanych — 19, socjalistów ludowych — 4, prawicowych bezpartyjnych — 2. Wśród wybranych jest 6 polaków.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Z rozpoczęciem Nowego Roku (st. s.) pisma rosyjskie układają statystykę zeszłego „posępnego, krwawego roku". Według danych, przytoczonych w *Pierełomie*, *Rieczi*, *Prawie* w przeciągu ostatnich dwóch lat ruchu rewolucyjnego w Rosji było zabitych 26 tysięcy i 31 tysięcy ranionych, prócz tych, którzy zginęli przy „uspokojeniach" przez ekspedycje karne. Większą część tej 57-tysięcznej armji zaliczyć należy na rachunek roku zeszłego. *Prawo* określa liczbę ofiar terroru rewolucyjnego i rządowego na 1,100 ludzi zabitych i 1,640 ranionych, prócz straconych z wyroków „sądów". W tej liczbie terrorowi rewolucyjnemu uległo 75 jenerałów, jenerał-gubernatorów i naczelników miast; funkcjonarjuszów policyjnych i wojskowych zabito 410, raniono 453. Prócz tego dokonano przeszło 90 nieudanych zamachów. Policja i wojsko zabiły 416 ludzi, raniły 836. Liczba straconych z wyroków sądów wojennych, głównie polowych równa się w przybliżeniu 1,010, nie wliczając około 750 rozstrzelanych w Kraju Nadbaltyckim. Ilość ofiar przypadkowych w różnego rodzaju zajściach i zamachach wynosi 200 zabitych i 350 rannych. W przeciągu ubiegłego roku policja wykryła 1,100 bomb, i około 10 granatów i piekielnych maszyn. Wybuchło bomb 210. Prócz tego policja odebrała około 112 pudów prochu, 10 pudów piroksyliny, 260 tysięcy karabinowych i rewolwerowych nabojów, półtora tysiąca karabinów i tyleż rewolwerów. W powyższym rachunku nie są uwzględnione nieścisłe określenia w rodzaju: „znaczna ilość materjałów wybuchowych", „kilka bomb" i t. p. Składów broni, bez jej wyszczególnienia, wykryto 32, i 21 laboratorjów do wyrobu bomb. Tajnych drukarni aresztowano—110. — Miarę skuteczności przedsiębranych przez rząd środków daje fakt, że w drugiej połowie roku i po rozwiązaniu Dumy ilość aktów terorystycznych i represji stale wzrastała. W pierwszej połowie roku bomb odebrano 620, wybuchło 100, w drugiej — 500 i 110. To samo zachodzi z odebraną bronią i tajnemi drukarniami. Ze wszystkich 1,010 kaźni z wyroku sądów przypada na czas po rozwiązaniu Dumy ogromna liczba 858. Taki sam stosunek wykazuje statystyka czynów terorystycznych. — Ilość administracyjnie zesłanych w ciągu ubiegłego roku wynosi według mniej lub więcej oficjalnych danych 35 tysięcy osób. Ścisłych danych o aresztowanych niema. Na początku roku, w kwietniu pisma określiły ogólną liczbę więzionych na 72009. Sądząc z informacji dziennikarskich, po rozwiązaniu dumy, liczba aresztowań nie tylko się nie zmniejszyła, lecz się znacznie zwiększyła. W jednej warszawskiej cytadeli (nie licząc innych więźniów) w lipcu znajdowało się 8,795 osób. Przypuściwszy ogólną liczbę aresztowanych w roku ubiegłym 150 tysięcy i dodając do tej liczby 40 tysięcy zabitych i rannych i 35 tysięcy zesłanych, otrzymujemy liczbę 225 tysięcy ludzi „wyjętych z obiegu". — W Warszawie w r. 1906, jak donosi Ag. Pet., zabito 20 żołnierzy, 7 żandarmów i 56 policjantów Raniono 42 szeregowców, 12 żandarmów, 42 policjantów. Razem rannych i zabitych jest 179. Wybuchów bomb było 10, wybuchy te raniły 50 ludzi, zabiły 8. Pogromiono 149 sklepów monopolowych, Straty policji w ciągu trzech lat ubiegłych wynoszą: 83 zabitych i 124 ranionych, czyli 207 ludzi.

— „Warsz. Dniewnik.“ podaje porównawczy wykaz o liczbie uczniów w warszawskim okręgu naukowym—przed wybuchem strejku i bojkotu szkoły rządowej i w obecnej chwili. Okazuje się, że ogólna liczba uczniów gimnazjów, progimnazjów i szkół realnych w Królestwie, która wynosiła w d. 14 stycznia 1905 roku 14,454, spadła w marcu r. z. do 7,205, ale w listopadzie t. r. podniosła się do 9,211. Liczba katolików 9,476 (65,5%) spadła w marcu r. z. do 2,367 a następnie w listopadzie podniosła się do 2,512, czyli do 20,7 proc. ogólnej cyfry. Z cyfr tych okazuje się, że pomimo bojkotu czwarta część poprzedniej cyfry uczniów Polaków uczęszcza do szkoły rządowej. Uczniów żydów, których w początkach 1905 r. było tylko 1,594, obecnie jest 2,868. Wówczas stanowili 11% ogółu uczących się, a dziś stanowią 31,1 proc.

— W Mińsku wystrzałami z rewolweru na ulicy zabity został dowódca pułku artylerji Bielawińcew — W Sewastopolu na komisarza Sławińskiego wykonano drugi zamach nieudany; przed trzema dniami rzucono na niego dwie bomby. — W Jekaterynosławiu rzucono w nocy bombę do mieszkania rotmistrza Kutuzowa. — W Warszawie raniono policjanta przy ul. Rozbrat, w ogrodzie Saskim kilku ludzi usiłowało policjantowi odebrać broń. — W Częstochowie zabito jednego strażnika, jednego raniono. — W Lublinie zabito jednego dozorcę więziennego, drugiego raniono.

— Londyński korespondent donosi do „Rus. Słowa“. Według zapewnień „Agencji Laffana“, policja petersburska przekonana jest, iż wszystkie zabójstwa polityczne, jakie zaszły w ostatnich czasach, były nietylko że planowane, ale i zorganizowane w Szwajcarji, stamtąd też mają być zawezwani agenci dla poznania zabójców. W sferach rządzących Petersburga, jak dalej zapewnia ta sama Agencja—panuje najzupełniejszy zamęt: powodzenie wykonania wszelkich prawie planów terorystów tłómaczą sobie popieraniem działań ich przez niektóre poważniejsze osobistości ze świata urzędniczego.

— W Petersburgu zachodzą częste starcia policji z rewolucjonistami przy rewizjach i aresztowaniach. Dn. 12 b. m. o godz. 3 rano do domu № 4 na Małej Ochcie, przybyli agenci „ochrany“ z rotmistrzem żandarmerji i miejscowym komisarzem na czele, oraz z kilkoma rewirowemi i oddziałem policjantów z gwintówkami, w celu dokonania rewizji w mieszkaniu, wynajmowanem przez p. Suwarkową, od której odnajmowali pokój trzej robotnicy fabryki wyrobów metalowych, Arsenjew, Polesko i Maszutin. Gdy przybyłym otworzono drzwi, pierwszy wkroczył komisarz Radziejewski i z blaszaną lampą w ręku skierował się do jednego z pokojów. W tej chwili jeden z robotników uderzył komisarza R. po ręku. Lampa upadła i zgasła, a robotnicy w ciemnościach zaczęli strzelać do członków policji. Nastąpił popłoch. Policjanci i agenci „ochrany“ wybiegli z mieszkania na podwórze, robotnicy podążyli za niemi, strzelając w dalszym ciągu. Znajdujący się na podwórzu oddział policjantów, uzbrojonych w gwintówki, nie mógł odróżnić robotników od przebranych po cywilnemu policjantów i „ochranników“ i na rozkaz „strzelać“ nie wiedział — do kogo ma strzelać. Robotnicy celnemi strzałami powalili trupem dwóch rewirowych i dwóch stójkowych oraz ranili ciężko agenta „ochrany“ i stróża domu. Następnie robotnicy zbiegli w kierunku Newy. O świcie po niepomyślnych poszukiwaniach, dokonano rewizji w mieszkaniu p. Suwarkowej. Znaleziono, według urzędowych danych „gradonaczalstwa“: dwa rewolwery, gwintówkę, dwa kindżały, naboje, warsztat do nabijania gilz karabinowych, nielegalną literaturę i mnóstwo notat o treści kompromitującej. Mieszkanie p. S. opieczętowano, ją samą odesłano do „ochrany“. — Podobne starcie powtórzyło się w innej dzielnicy Petersburga, na wyspie Wasilewskiej. W nocy oddział policji przybył do pokojów umeblowanych przy piątej linji № 40 celem dokonania rewizji. W odpowiedzi na dobijanie się do drzwi posypały się strzały. W rezultacie zabity został stójkowy, ciężko ranni rewirowy i stójkowy oraz lekką ranę otrzymał pomocnik komisarza policji. Wobec ciągłych salw rewolwerowych policja cofnęła się na ulicę. Zawezwano wojsko, które zaaresztowało w mieszkaniu dziesięć osób, w tej liczbie parę kobiet. — W Grand Hotelu zauważyła służba, że jeden z gości pali w numerze papiery. dano znać do policji, której jednak gość wzbraniał się wpuścić, zaczęto strzelać, poczem w suficie wybito dziurę; wreszcie gdy policja weszła do numeru znalazła trupa; lokator, zameldowany jako Prokofjew odebrał sobie życie. — W Rydze, policję, która przybyła na rewizję fabryki mebli, przyjęto strzałami z mauzerów i raniono 2 policjantów, aresztowano 16 osób, znaleziono broń i literaturę nielegalną.

— W Odesie dwukrotnie usiłowano wysadzić w powietrze statek Grigorij Merk. W Wilnie rzucono na policjanta bombę, która nie wybuchła. Na stacji kolej. Czyta nastąpił wybuch bomby.

— W Penzie wykryto fabrykę bomb, znaleziono dużą ilość materjałów wybuchowych. W Kozłowie, Tambow. gub. znaleziono bomby, drukarnie, pieczęć, ładunki, druki nielegalne. — W Warszawie na st. kol. Nadwiślańskiej aresztowano w wagonie pasażerkę, przy której znaleziono pięć bomb. W Lublinie przy ul. Podwale w mieszkaniu emerytki Soleckiej znaleziono 2 bomby i większą ilość nabojów rewolwerowych, u stróża tegoż domu znaleziono zostawiony przez p. S. kosz, w którym znajdowały się części bomb. W Warszawie przy ul. Marjensztad u p. Meduckiego wykryto paczkę, zawierającą 10 brauningów i 2000 naboi. — W Warszawie dokonywano masowych rewizji w Barze, przy ul. Marszałkowskiej, w paru biurach i składach, przy ul. Grzybowskiej znaleziono 200 pudów druków nielegalnych.

— Na stację Rejowiec kolei Nadwiślan. dokonało napadu 20 młodych ludzi. Rozsadziwszy dynamitem trzy kasy stacyjne: towarową, stacyjną i biletową, zabrali 4572 rb. popsuli aparat telegraficzny, telefoniczny i berłowy. Silnemi wybuchami dynamitowemi uszkodzone: piec, dwoje drzwi i sufity rozbito około 150 szyb. Napadający w ciemnościach nocy niepostrzeżeni zbiegli. — Do osady Wiśnicy w gub. Siedleckiej, przyjechało na wozach około 20 osób, uzbrojonych w rewolwery i dokonało napadu na oddział pocztowo-telegraficzny i sklep monopolowy. Obydwa napady trwały 20 minut; odjeżdżając, napadający ciężko zranili strzałami z rewolwerów napotkanego na drodze strażnika ziemskiego, Telepko. W biurze pocztowem, obezwładniwszy naczelnika Niedźwiedzkiego, zabrali z kasy 1,212 rb. gotówką i marek za 1779 rb., dwa rewolwery, trzy pieczątki i dwa stemple. Siekierą rozbili aparat telegraficzny i porąbali portret Cesarski. Następnie w sklepie monopolowym zabrali gotówką 200 rb. Na urząd gminny w Wychódcu, w pow. płońskim, 8 ludzi dokonało napadu zbrojnego. Napadający rozbili kasę, lecz nic nie zabrali i szybko się oddalili. — W Taszkieńcie wykradziono 8 kartaczownic z amunicją, które jednak policji udało się odnaleźć i odebrać wraz ze składami czcionek i bomb. — W więzieniu w Smoleńsku, jak donoszą *Rusk. Wied.*, wszyscy więźniowie przeważnie polityczni, w liczbie 400, od kilku dni chodzą przez cały dzień i śpią w nocy zupełnie nago. Więźniów, po osadzeniu w więzieniu smoleńskiem, ubrano w bieliznę taką, że nawet ci wszyscy prawie marynarze i saperzy, chłopi łotewscy i inteligenci nie mogli znieść tej katuszy. Koszule, zszyte z płótna tak grubego i prostego, że uważane jest ono za nieodpowiednie nawet na worki do mąki, nie wyprane z brudu i błota, pozostałego po dawniejszych posiadaczach, zatęchłe z wilgoci, zadawały więźniom tortury. Ta tak zwana bielizna raniła ciało do krwi, a do ran przylegały wszystkie zarazki. Zaczęły się liszaje, wysypki, swędzenie. Więźniowie zażądali w końcu dawnej swej własnej bielizny. Władza więzienna zawahała się, z Petersburga jednak nadszedł rozkaz: „nie ustępować ani na krok“,—i strejk „nagi“ trwa w dalszym ciągu. —W Kursku z więzienia uciekło dwóch ważnych więźniów politycznych, Gałkin i Twiliniew.

— W Łodzi lokaut trwa bez zmiany. Pomoc dla robotników na miejscu postępuje słabo; zawiązano wprawdzie komitety, ale te nie wiele zrobiły, jak donoszą do „Ludzkości“: „nie wszyscy wzięli do serca położenie robotników, z pomocą pospieszyła zaledwie część lekarzy i jedna apteka“. — Przedstawiciele partji: S.-D., P. P. S., N. D. i Bundu oświadczyli, że partje nie mają nic wspólnego z walkami bratobójczemi. W celu przerwania tych walk wydano kilka odezw. Na czas jakiś rozprawy między robotnikami ustały, ale ostatnio się ponowiły. Kilkadziesiąt osób otrzymało wyroki śmierci, skutkiem czego wielu Łódź opuściło. — Na przedmieściu Zarzewie

jednocześnie odbywały się pogrzeby robotnika narodowca, i dwóch robotników socjalistów. Z orszaku który odprowadzał na cmentarz zwłoki socjalistów, wyszło kilku ludzi i udało się do ks. Wyrzykowskiego z prośbą o pokropienie zwłok. Ksiądz odmówił, tłomacząc się zmęczeniem. Wkrótce potem rozległy się strzały. Uderzono w dzwony kościelne i powstała straszna panika. Bezładna strzelanina trwała przeszło pół godziny; koniec jej położył nadbiegły oddział wojska. Dotychczas stwierdzono 8 trupów i 17 rannych. W mieście powstał równie popłoch; poblizkie fabryki zaczęły stawać, obawiano się, że walka bratobójcza przeniesie się do miasta. W mieście nastrój niezwykle przygnębiony. Pisma łódzkie podają następujące szczegóły, rzucające światło na przyczyny starcia: Żona robotnika socjalisty, którego pogrzeb odbywał się, opowiada: Wyszliśmy z pogrzebem, wziąwszy krzyż z kościoła św. Krzyża. Kiedy pogrzeby zbliżyły się do kościoła św. Anny na Zarzewiu, tłum przystanął. Rodzina zażądała, aby ksiądz pokropił ciała, bo ludzie zmarli byli chrześcijanami. Wśród grona odezwały się głosy; „Nie potrzeba". Nie zwracając jednak na to uwagi, rodzina zażądała księdza, na co oświadczono, że księdza niema, gdyż wyjechał. Kiedy towarzysze chcieli udać się na plebanję, zastąpiono im drogę, a w chwilę potem posypały się strzały, które padały jak grad, „było może 2000 strzałów". Pani Antonina Jóźwiak opowiada to samo i stwierdza, że pierwsi zaczęli strzelać członkowie z chrześcijańskiej demokracji. Strzały posypały się od strony plebanji i z wieży kościelnej. Pan Wincenty Radwański, zaznacza, że opłacono za dwa pogrzeby w parafji św. Krzyża 6 rub. kop. 60. Kiedy pogrzeby zbliżyły się do kościoła, zażądano pokropienia. Odpowiedziano członkom konduktu, że księdza niema — Lepiej wynoście się ze swojem ciałem. — To niech nam zwrócą pieniądze, odpowiedzieli towarzysze i skierowali się do plebanji, aby odebrać opłacone pieniądze. Posypały się strzały z kościoła i wieży, oraz od strony plebanji. W kościele było wielu uzbrojonych. Uderzono na alarm w dzwony. To wszystko, co tu opowiedziano, powtórzył cały szereg robotników, którzy udzielali informacji.

— Prawa i środki wyjątkowe. Od wprowadzenia sądów polowych do 14 stycznia r. b. stracono 650 osób. Władzom wojskowym wydano około 2 miljonów rubli jako nagrodę za tłumienie rozruchów. Z powodu częściej zdarzających się wypadków oporu zbrojnego przy rewizjach i aresztowaniach —jak donosi „Mołodaja Żiźń"—wydano polecenie, aby na rewizję wysyłano większe oddziały policjantów, zaś w razach obawy niebezpieczeństwa przy napotkaniu oporu zbrojnego by wzywano do pomocy oddziały wojska. W ciągu 3 ostatnich miesięcy, otrzymano wiele doniesień od gubernatorów i naczelników więzień o ucieczkach więźniów politycznych na zasadzie podrobionych blankietów departamentu policji nakazujących uwolnić danego więźnia. Celem zapobieżenia wypadkom podobnym departament policji rozesłał wszystkim gubernatorom, naczelnikom miast i oberpolicmajstrowi warszawskiemu okólnik: „Departament policji zawiadamia pana że z liczby osób uwięzionych za sprawy polityczne, nikt nie powinien być uwalniany na zasadzie blankietów departamentu policji bez zapytania się departamentu". — Główny zarząd więzień składa radzie ministrów wniosek w sprawie konieczności wyszukania nowych miejsc zamieszkania dla osób, wysyłanych na osiedlenie. — Synod polecił konsystorzom śledzić bacznie za działalnością duchownych, szczególniej wiejskich i bezzwłocznie uwalniać w razie buntowniczego postępowania. — Miński policmajster, Riabczenko, ogłosił w miejscowych dziennikach prośbę do donosicieli, aby podawali swoje nazwiska, albowiem donosy bezimienne nie mogą być uwzględniane. P. R. obiecuje zachować tajemnicę — Ad. Heitler, mieszkaniec Warszawy, studjujący w Bernie inżynierję otrzymał fikcyjną depeszę z Warszawy o chorobie matki. Pospieszzwszy do kraju p. H. znalazł matkę zupełnie zdrową, ale zato został aresztowany przez agentów ochrany.

— „Now'" otrzymuje z Sewastopola trwożliwą wiadomość o losie 362 majtków, b. świadków w sprawie powstania listopadowego, którzy złożyli przed sądem polowym zeznania na korzyść podsądnych przemawiające. Wszyscy oni mają być zdegradowani i rozesłani do pułków, stojących załogą na kresach.

— W miasteczku Zelwach (pow. wołkowyski) doszło do starcia między policją a katolikami, którzy stawiali bierny opór zwożeniu przez prawosławnych kamieni, w celu ukończenia przebudowy na cerkiew kościoła katolickiego Zabito sześciu katolików, zraniono dziesięciu. Najwięcej osób ucierpiało od strzałów rewolwerowych, danych przez jakiegoś referenta (stołonaczalnika) policji.

— Rozkaz władz wojkowych w Łodzi zawiera ustęp następujący,

„W ostatnich czasach władze wojskowe otrzymały liczne skargi na nadużycia, popełniane przez żołnierzy. Tak naprz. w dniu 7 stycznia dwaj żołnierze zgwałcili 14-letnią dziewczynkę. Żołnierz artylerji, pijany, z rewolwerem w ręku, obchodził mieszkania i żądał pieniędzy. Na rogu ul. Wolborskiej i Jerozolimskiej dwaj żołnierze pobili ciężko malarza Jana Woronina i stróża domu Marcina Tomczaka. Zajścia te świadczą o konieczności, aby najbliżsi zwierzchicy znajdowali się stale przy oddziałach wojskowych, oraz przedsięwzieli stanowcze środki, w celu ukrócenia podobnej samowoli, hańbiącej mundur wojskowy i podkopującej zaufanie do armji, która w obecnych ciężkich czasach jest jedynem oparciem i nadzieją spokojnej ludności".

List do Redakcji w sprawie lokautu łódzkiego.

—o—

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy. (MICKIEWICZ).

Obywatele! Jak wam wiadomo, kilkadziesiąt tysięcy robotników łódzkich jest pozbawione zarobku; około 150 tysięcy ludzi skazano na nędzę i śmierć głodową: garstka fabrykantów pozamykała swe fabryki, chcąc głodem zmusić swych pracowników do poddania się dyktowanym przez nich warunkom. Co robić wobec tego? Czy człowiek, choć odrobinę serca w sobie czujący, może spać, czy może jeść spokojnie, gdy wie, że tyle tysięcy najpożyteczniejszych, bo pracujących braci jego cierpi głód, chłód i nędzę? Jakto, obywatele, czyż mamy pozwolić na to, iżby te dziesiątki tysięcy par pracowitych i wprawnych rąk, miały się wymarnować dla widzimisię garstki pasorzytów, którym przyszła do głowy fantazja pokazania, że nie tysiące żywią Szajblera, a Szajbler tysiące?!

Obywatele! Los wkłada na nas wielki i święty obowiązek wyruszenia na odsiecz pracującej Lodzi przeciwko hordzie kapitalistów. Więc zróbmy tak. Na wyrzucenie 150 tysięcy ludzi na bruk łódzki, 150 tysięcy rodzin polskich niech odpowie oświadczeniem, że bierze pośród siebie po jednej osobie z pośród wyrzuconych i niech to zrobi. To jest do zrobienia na razie. Dalej niechaj 150 tysięcy ludzi dobrej woli kupi 150 tysięcy kwitów (akcji) po 10 rubli każdy; za zebrane w taki sposób $1\frac{1}{2}$ miljona rubli zostanie wybudowana fabryka i oddana na własność samychże robotników pod tym warunkiem, że owe $1\frac{1}{2}$ miljona rubli kapitału zostanie w ciągu 10-ciu lat zamortyzowane bez żadnych procentów.

Obywatele! Dla dogodzenia swej próżności umieliśmy stawiać drogie pomniki wieszczowi, umieliśmy wyposażać utalentowanego pisarza, umieliśmy wybudować drogi gmach politechniki w Warszawie, odbudowaliśmy wieżę Jasnogórską w Częstochowie; teraz musimy ratować wielką gałąź przemysłu krajowego, dziesiątki tysięcy żywotów pracowitych ludzi, przecież to sprawa ważniejsza. Nie maszyny, nie gmachy same, a tysiące pracowitych i wyćwiczonych rąk przy maszynach stanowią podstawę przemysłu, a na wytworzenie tych rąk muszą się złożyć długie pokolenia. Nie dajmy tym rękom wyginąć marnie. Klasa pracująca dźwiga na swych barkach cały ciężar współczesnego życia, ona też dźwiga i ciężar walki o swobody polityczne: gdy ona się wymarnuje, na

czemże się oprze i ruch wolnościowy? A więc sprawa łodzian jest naszą sprawą, jest sprawą całego narodu.

Los wystawia nas na próbę: naród ma zdać egzamin, czy potrafi zrozumieć ważność przeżywanej chwili, czy potrafi dać odsiecz zagrożonym szeregom. Więc zaczynajmy!

Pokażmy, że nie Szajbler żywi tysiące, a tysiące żywią Szajblera.

Aleksander Kuropatwiński.
Lekarz.

Siedlce, 19 stycznia 1907 r.

Książki nadesłane.

Werner Sombart. Socjalizm i ruch społeczny. Przekład z piątego wydania. Lwów Polskie Towarzystwo Nakładowe r. 1907.

Paweł Lafargue. Praca umysłowa wobec maszyny. 2-gie wydanie. Warszawa. Nakład księgarni Naukowej.

Wilhelm Feldman. Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906. Tom pierwszy. Kraków. Spółka Nakładowa „Książka".

F. P. Systemy wyborcze najważniejszych państw konstytucyjnych. Warszawa. Nakład Bibljoteki Ludowej. Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i S-ki w Warszawie. Cena 10 kop.

Tytus Filipowicz. Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie? Bibljoteka popularna „Życia". I. Warszawa.

Ferdynand Lassalle. O istocie konstytucji. (Dwa odczyty), z dodatkiem p. t. Siła a prawo. Warszawa. Nakład Bibljoteki Ludowej.

B. Jędrzejowski. Ruch Czartystów w Anglji. Warszawa. Nakład Bibljoteki Ludowej r. 1907. Skład główny w księgarni. G. Centnerszwera w Warszawie.

Marceli Handelsman. Żywot chłopa polskiego na początku XIX stul. Nakład J. Mortkowicza. Warszawa. Lwów. Księgarnia H. Altenberga.

Leon Wasilewski. Austrja Spółczesna. Warszawa. Bibljoteka Spółczesna. Skład główny w Księgarni Naukowej.

Arosz. N. D. w Pierwszej Dumie. Warszawa. Skład główny w księgarni Naukowej Krucza, 44. 1907 r.

Kazimiera Kalksteinówna. Program historji Polski w szkole elementarnej. Warszawa. Nakładem księgarni Naukowej, Krucza 44. 1907 r.

Projekt programów nauk przyrodniczych dla szkół średnich. Opracowali: Kazimierz Czerwiński, Wacław Jezierski, Teodora Męczkowska, Bolesław Miklaszewski, Stanisława Rychter, Warszawa. Nakładem Księgarni Naukowej Krucza 44. 1907 r.

Stanisław Karpowicz. Idea i metoda wychowania spółczesnego. Nakładem J. Mortkowicza Warszawa. Lwów. Księgarnia H. Altenberga.

Fryderyk Nietzsche. Wiedza Radosna. Przełożył Leopold Staff. Nakład Jakóba Mortkowicza.

P. Masłow. Krytyka programów agrarnych oraz projekt programu. Tłum. z rosyjs. Lwów. Polskie Tow. Nakł.

Stef. Godlewski. Wywłaszczenie przymusowe w Dumie i głos opinji w sprawie agrarnej. Warszawa.

Janusz Dmochowski. O kółkach i spółkach rolniczych. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

D-r. A. Sempolowski. Czego potrzeba naszym gospodarstwom włościańskim. Warszawa. E. Wende i S-ka.

Antoni Wieniawski. O naszych stowarzyszeniach rolniczych. Warszawa. E. Wende i S-ka.

Kazimierz Rojan. Jutrzenka. Powieść. Lwów. Nakładem Słowa polskiego. Warszawa. E. Wende i Sp.

Antoni Miecznik. Księżna Safta. Powieść. Warszawa. Nakład S. Orgelbranda i Sp. Skład w księgarni E. Wende.

Edward Słoński. Bezimieńce. Opowiadania dzisiejsze Warszawa. Nakład Tow. S. Orgelbranda. i Sp. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

Mieczysław Hr. Piniński. Do widzenia. Powieść. Lwów Nakładem księgarni H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907 r.

M. Kociubyński. W pętach szatana. Brody. Nakładem F. Westa. Warszawa. E. Wende i Sp.

St. Brzozowski. Współczesna powieść polska. Literatura i Sztuka. Monografja T. I. Stanisławów. A. Standecher i Sp. Warszawa. J. Fiszer.

Eugenjusz Urbański. Repetitorjum Algebry. Część pierwsza. Lwów. 1907 r. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Warszawa. E. Wende i Sp.

Eugeniusz Urbański. Repetitorjum gramatyki języka łacińskiego. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Lwów.

Ludwik Gorski. O kartoflach. Warszawa E. Wende i S-ka.

D-r. A. Sempolowski. O żywieniu się roślin, o nawozach i ich użyciu. Warszawa. E. Wende i Sp.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.